Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 5 stycznia 1939 r. Nr. 3



Droga

...wiodąca przez las —
w poszumach brzóz kołysanych,
bezkresna droga leśna,
śnieżnym tumanem zawiana.

Nie dzwoni ptaszęcy chór —
rapsodią, dawnych godzin...
noc mroźna, noc skrysztalona
drogą bezkresną nadchodzi —

Droga wiodąca przez las —
w drogowskaz nocy długiej —
barwiona zmierzchem i ciszą.
Nad srebrną muzyką śniegu...
gwiazdy na rzęsach sosen,
jak łzy zastygłe wiszą...

Józef Baranowski.

MUNIA TOLINA

Dusze na manowcach

POWIEŚĆ

Wrócił dopiero wieczorem. Siedziała jeszcze w fotelu przy oknie, a naprawione ubranie leżało obok.

Helena mówiła wtenczas, że czuje się dużo lepiej; była jakaś wesoła, uśmiechnięta. Andrzej nawet zawahał się w swoim już niemal powziętym ostatecznie planie. Może wyzdrowieje, może wszystko da się ułożyć inaczej...

Na drugi dzień zaginęły mu gdzieś klucze od szaf laboratorium. Klucz od tamtej szafy był między nimi. Szukał wiązki przez parę dni, a nie przyszło mu to wtedy na myśl, że Helena mogła wziąć te klucze, po to, aby otworzyć szafę, po to, aby wyjąć „Impenet".

Po czterech dniach klucze się znalazły. Upadły za szafę i leżały tam, aż je wymieciono.

— Oto Andrzeju twoja zguba — powiedziała Helena spokojnie, oddając klucze, a on je wziął i schował do kieszeni, nie podejrzewając, że to Helena wrzuciła tam wiązkę, bo pewnie w ten sam dzień, kiedy naprawiała ubranie nie zdołała otworzyć szafy, a uczyniła to później... Zaraz, zaraz, jeszcze powinien przypomnieć sobie coś ważnego, co potwierdzi jeszcze konsekwentniej jego przypuszczenia... a no tak. Przecież w ten sam dzień, kiedy zaczął dawać Helenie „Impenet", zauważył już, że jest dziwnie osłabiona, senna, a zarazem uspokojona, jakby zrezygnowana i pogodzona ze swoją dolą. A po prostu zanim on jej dał trucizny, ona zażyła już przed tym dziesięć kropel. Nie domyślał się, że do tej ilości, jaką jej dawał, dolewała taką samą ilość. Dlatego umarła po tygodniu, a nie po dwóch. Los zadrwił z jego obliczeń, oto w czym kryła się zagadka przedwczesnego zgonu. Zapewne i Helena myślała, że umrze po czternastu dniach, a nie po siedmiu, dobrze pamiętała jego wskazówki; a może umierając, na siódmy dzień przeczuła, dlaczego tak jest, może zrozumiała, że i Andrzej ją zatruwał jednocześnie, może odgadła jego zamysł?

Pragnienia ich zbiegły się, umierała z miłości dla niego, nie chciała mu być zawadą, a on ją zabił.

Jakże mylne były jego sądzenia o jej charakterze. Sądził o jej skłonnościach z wyrazu oczu. Może to i ma znaczenie, ale w każdym razie nie można dotrzeć w ten sposób do głębszych pokładów duszy człowieka, opierając się na wrażeniu, jakie wywiera wyraz jego oczu; można tylko przypuszczać, że dana osoba jest taka lub inna, ale twierdzić nigdy nie można.

A zresztą oczy Heleny innego wyrazu nabrały podczas choroby, a tylko on zasklepiony w nienawiści nie zauważał tego. Był pewny, był przekonany, że skoro Helena prowadziła przedtem tak występne życie, to nigdy nie odrodzi się już do uczuć jaśniejszych, a tymczasem i w niej nie zamarły lepsze strony, miłość i cierpienie odrodziły i umocniły je. Kochała i poświęciła swoje życie, bo przeczuwała jego mękę.

Mała Ania ze swoją naiwnością dziecięcą odgadła tę przemianę duchową, jaka zaszła w Helenie, ale on wówczas nie zwrócił uwagi na jej słowa, tak był przekonany o niezłomności tej dziwnej natury. A tymczasem on okazał się twardym, nieugiętym, bo jak się zaciął w swoim uporze, w swej nienawiści, to już ani na chwilę nie chciał zastanowić się nad czyjąś. Teraz widzi słuszność, a trwał w swojej pogardzie do zdrady i grzechu, zapominając o tym, że każda najzimniejsza nawet dusza ludzka, może ulec dobroci, wzruszyć się tkliwością, bo przecież wystarczyło tylko jego troskliwości, czułości podczas choroby, i Helena okazała się zdolną do największego poświęcenia, na jakie może się zdobyć kobieta. Może inna, której życie było spokojne, czyste, nie byłaby zdolna do tego i żyła długo, żądając miłości egoistycznie i bezwzględnie. A może żeby wznieść się tak wysoko, trzeba przedtem upaść tak nisko?...

Więc dlatego były tak wymowne jej oczy w chwili konania, więc dlatego była tak miękka, serdeczna przez ostatnie miesiące, bo widocznie już postanowiła... a on ją zabił. Nie, nie zazna teraz nigdy spokoju, to będzie ciągłym, nieodpartym wyrzutem sumienia dla niego, że przeoczył tę przemianę, że nie zrozumiał Heleny. Winien był za wszelką cenę starać się ją uleczyć, a wtedy byliby tak szczęśliwi...

Karol, mądry, przewidujący Karol, odgadł w niej głębsze, lepsze możliwości, rozumiał, że cierpienie i miłość może dużo przeinaczyć i zmienić w naturze ludzkiej, a on, nie zdobył się na nic, tylko na pogardę i na zbrodnię. Prawda zbrodnia ta chybiła celu, nie miała znaczenia. Gdyby Heleny nie otruł i tak umarłaby za dwa tygodnie, a nie za tydzień; zbrodnia jego nie miała znaczenia. A jednak wykonał swój zamysł z całą świadomością i rozmysłem, nie podejrzewając, jaką niespodziankę szykuje mu los!

— Heleno, Heleno — gdyby wiedział wcześniej, że ona potrafi tak kochać, że i w niej może rozgorzeć uczucie tak jasnym płomieniem. Gdyby wiedział, przebaczyłby jej wszystko i nie powstałaby w nim myśl nawet o rozstaniu.

Właściwie, może nigdy nie przestał jej kochać. A tylko zwrócił swoje uczucia do małej Ani, szukając ucieczki od widma miłości tamtej, kłamliwej i przewrotnej, niezdolnej już do uczuć czystych, jak mniemał.

Na próżno tego wieczoru zaniepokojona Anna czekała z kolacją na Andrzeja. Po obiedzie, jak zwykle, poszedł pracować do laboratorium, a gdy po tym nie przyszedł o ustalonej godzinie, ośmieliła się zajrzeć do pracowni. Andrzeja tam nie było, więc sądziła, że poszedł do szpitala. Gdy o dziewiątej godzinie posłała spytać, czy prędko wróci, odpowiedziano, że doktor Andrzej był dziś w szpitalu tylko w rannych godzinach.

Znowu wtedy weszła do laboratorium, dziwiąc się, dlaczego pali się tu światło. Przyglądała się w zamyśleniu zwierzętom, umieszczonym w klatkach, stołom, pełnym różnych próbówek, flaszek, przyrządów. Cóż to wszystko znaczy, gdzie Andrzej mógł pójść, nic jej nie mówiąc?

Prawda, że był często tak niedbały i rozdrażniony, ale jednakże, zawsze jej mówił wychodząc — idę tam i tam, przyjdę wtedy i wtedy, do widzenia maleńka. — I Anna postanowiła czekać na Andrzeja w pracowni, nie chcąc stąd wyjść, ażby powrócił. Nie podejrzewała, że Andrzej jest teraz w pokoju Heleny, że zapomniał o istnieniu całego świata, że przeżywa teraz największą tragedię swego życia, że następuje w nim pewien przełom, bo stało się coś, co dało zupełnie inny kierunek jego myślom i co ugruntowało jego dojrzałość duchową.



Flirt z przeszkodami.

Wreszcie po paru godzinach znużona i spłakana Anna usnęła siedząc oparta o kamienny stół laboratoryjny. Obudziła się od razu, gdy wszedł Andrzej blady i zmieniony, jakby chwiejąc się ze zmęczenia. Podbiegła do niego zatrwożona i zanim zdążyła słowo przemówić, zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła doń całą, dziecinną, drobną postacią.

— Co ci jest, najdroższy?

Rozchylił obręcz rąk i odrzekł surowo.

— Nic mi nie jest, jestem zajęty teraz bardzo. Po co czekasz na mnie w pracowni do późnej nocy. Ile razy już prosiłem, żeby nie było tego niemądrego czekania. wiesz, że tego nie lubię; idź spać!

Tak, Andrzej omylił się, straszliwie się omylił, może nie tak powinien był postąpić. Odczuwał teraz żal, że nienawiść przemogła w nim inne uczucia, że nie dostrzegł tych nieuchwytnych zmian, jakie zaszły w Helenie. A właściwie nie zmian, bo te uczucia drzemały w niej zawsze, a tylko rozkwitły pod wpływem udręczeń duchowych i fizycznych.

Ania, nieomylnym instynktem kobiecości wyczuła tę rzeczywistą treść drugiej kobiecej duszy, a on nie rozumiał, nie chciał pojąć.

A ta chusteczka zostawiona w szafie, może to był znak tajemny, może zostawiona była umyślnie?

cierpiąca i że on niby pragnął uwolnić ją od tych cierpień. To był przecie tylko wykręt z jego strony, podświadoma chęć usprawiedliwienia siebie. Po prostu chciał jej śmierci, po prostu zabił ją, bo pragnął poślubić Annę.

Z początku umysł jego absorbował fakt, dlaczego obliczenia zawiodły. Teraz, kiedy wiedział w czym krył się błąd, kiedy zagadka przedwczesnej śmierci Heleny została rozwiązana, kiedy odkrył, że w jej duszy zrodziły się nowe, lepsze uczucia, teraz sumienie odezwało się w nim z całą mocą. Zrozumiał, że nie wolno bezkarnie popełniać żadnej zbrodni, nawet w imię miłosierdzia, a on przecież przestępstwo popełnił

Spojrzała nań smutnymi oczyma, pełnymi łez i odeszła cicha i posłuszna.

Zrobiło mu się jej żal:

„Jedną zabiłem, a drugą mam martwić. Biedactwo mnie tak kocha"! — pomyślał.

— Wróć, Aniu, zawołał, zanim doszła do drzwi pracowni.

Wróciła pokorna. Objął ją i ucałował gorąco, postanawiając już nigdy nie być dla niej surowym. Ta mała duszyczka niczym przecież nie zawiniła.

— Nie bądź smutna, dziecinko, i wybacz mi, że czasami bywam taki zły.

— O, kochany, ja wiem, ja rozumiem!

Chociaż nie miał już sensu dawać małpie narkotyku, bo przecież już nie miał wątpliwości, że Helena wyjęła „Impenet" i otruła się, chciał jednak przekonać się jeszcze raz.

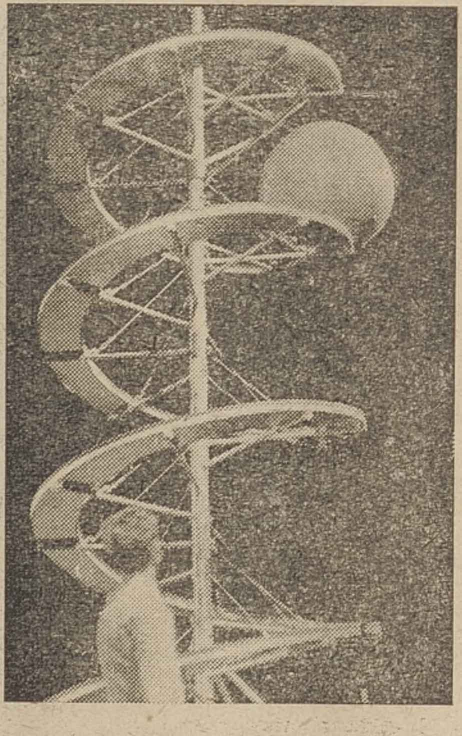
Więc szampans Rumbo znowu tego wieczoru dostał dziesięć kropel „Impenetu" i zasnął mocno w swojej wygodnej i obszernej klatce, a Andrzej długo jeszcze chodził po pracowni, nie mogąc uporać się z natłokiem wrażeń.

Przypomniał sobie dzień po dniu zdarzenia ostatnich pięciu lat: śmierć Karola, przyjazd do Ustronia, pierwsze spotkanie z Heleną, miłość do niej, rozmowa Łaneckiego z drugim lekarzem, uwielbienie Ani, choroba Heleny, pomysł zbrodni i śmierć.. A kiedy dobiegał myślą do dzisiejszego dnia, stawał zdrętwiały z bólu i z rozpaczy.

Dwie kobiety: Helena i Anna stanęły na jego drodze; nieśmiała, pełna uwielbienia dla niego Ania, słodkie, maleńkie kobieciątko, wierna i oddana, i wyniosła, pogardliwa Helena, zdawało się, że tak przewrotna o instynktach wyrafinowanych, perwersyjnych, a jednocześnie zdolna do uczuć wzniosłych i poświęcenia, godna, pomimo występnej przeszłości, być przedmiotem największego ukochania.

I dużo jeszcze faktów i zdarzeń poprzedzających śmierć żony przypominał sobie Andrzej i wszystko widział teraz w zupełnie innym świetle.

Od tego dnia doktor Andrzej stał się dziwnie smutny i zamyślony; zaniedbał nawet swych prób i doświadczeń. Zwątpienie i rozpacz opanowały go całkowicie. Dopiero teraz uświadomił sobie potworność zbrodni. Cóż za zaślepienie było w nim, gdy sądził, że po tym czynie będzie mógł żyć spokojnie? Cóż z tego, że Helena była chora i



W jednym z Luna-Parków berlińskich zobaczyć można kulę, która bez żadnej pomocy z zewnątrz toczy się pod górę widocznej na zdjęciu spirali.

nie w imię miłosierdzia, a dla wygodzenia swoim chęciom, a zasłanianie się litością było tylko ucieczką od prawdy; w świetle tych rozumowań czyn jego nabierał jeszcze ciemniejszych barw!

Żal Andrzeja był tak silny, że zdawało mu się chwilami, iż nie przeżyje tego i myśl o samobójstwie zaczęła prześladować go uporczywie. Lecz potem pojął, że właśnie żyjąc i nosząc w duszy ciężar grzechu, odpokutuje tym łatwiej. Łatwo przecie odejść od życia i zerwać ze wszystkim, ale czy ma prawo pozostawić dzieło rozpoczęte przez Karola? Nie! winien do ostatka dni swoich dbać o nie, niosąc ulgę cierpiącym.

Czasami znów Andrzej decydował się wyjawić swój czyn przed ludźmi, aby oskarżyć siebie publicznie. Zdawało mu się, że zdziwienie, niedowierzanie tłumu, a potem wzgarda, potępienie, rozwłóczenie szczegółów życia w prasie, sąd — cała gehenna poniżenia, przez którą przechodzi każdy zbrodniarz — będzie najlepszą pokutą. Tak, najlepszą pokutą, ale zarazem przyniesie i ulgę, bo właśnie zatajenie grzechu, który dręczy sumienie i wypełnia duszę i myśli, jest największą pokutą. I tylko spowiednik, któremu Andrzej wyjawił mękę przez jaką przechodzi i którego prosił o radę w swych zwątpieniach, rzekł: „Idź synu, czyń swoje, bądź dobry dla ludzi; zawsze pamiętaj o tym coś uczynił i zawsze tego żałuj! A nie osądzaj duszy człowieka, bo to jest rzecz Boska, a nie ludzka".

Więc żył doktor Andrzej z tym nieprzemijającym i utajonym bólem w duszy. Obejście jego z chorymi nabrało cech tak wielkiej, wprost nieludzkiej dobroci, że imię jego wymawiano z najwyższą czcią; dziwiono się tylko zawsze, dlaczego jest tak smutny i cichy i uśmiech nigdy nie rozjaśni mu twarzy.

KONIEC.

ENA VIOLETTA

4)

Duch nocy

POWIEŚĆ

Widziały go straże nocne, raz nawet nie wiadomo jak, dostał się do stajni, gdzie spał Fedor i Borys, słyszeli obaj jak czegoś szukał długo, widocznie bezskutecznie, bo z trzaskiem opuścił stajnię i błąkał się dalej po dworze zakłócając spokój.

Domu rządcy również nie omijał; widywano jak wchodził i wychodził z ogrodu Montulla, grasował na prowadzącej do wsi drodze, a ostatniej nocy zapuścił się do dworskiej kuchni, gdzie w korytarzu zobaczył go ordynans pułkownika Rotwickiego.

Było coś koło jedenastej w nocy; w kuchni dworskiej krzątały się jeszcze dwie dziewczyny i kucharka, piekąc ciasto na rano. Ordynans pułkownika wyszedł sobie z kuchni na korytarz i będąc o dwa kroki od otwartych na szerz drzwi kuchni, usłyszał otwierające się drzwi wychodzące na podwórze. Zaciekawiony kto idzie, zatrzymał się i wówczas zobaczył widmo kościotrupa, które wszedłszy na korytarz, stanęło w blasku otwartych drzwi kuchennych.

Nie ulegało żadnej wątpliwości, gdyż stojące we drzwiach widmo było naprawdę kościotrupem.

Ordynans będąc w cieniu mógł dobrze obserwować ducha.

Wysoki, okryty w czarną do ziemi opończę sterczące suche kości z dziurami oczodołów, nosa i wystających wyszczerzonych szczękach, które budziły w widzu dreszcze okropnego przerażenia.

Chłopak niewidziany, czuł, że mu serce bije ogromnie. chwilami tak mocno, jak gdyby chciało się urwać i gardłem uciekać, włosy zjeżyły się na głowie i stały jak na defiladzie na baczność, ręce mu drżały a nogi odmówiły posłuszeństwa.

W kuchni zaś wszczął się hałas ogromny dojrzano go, a on majestatycznie odwrócił się i zniknął w wejściowych drzwiach.

Rano po owym wypadku we dworze wrzało jak w ulu, brzęczały ludzkie pszczoły nad trutniem-widmem.

Co to jest? co to znaczy? co kryje za tajemnice w sobie ten kościotrup? — zadawano sobie wzajemnie pytania, ale nikt na nie nie umiał dać konkretnej odpowiedzi. Wszyscy byli zaniepokojeni nadprzyrodzonym zjawiskiem, a panie wieczorem nie opuszczały wcale pokoju w obawie ujrzenia kościotrupa.

Pułkownik Rotwicki po wysłuchaniu codziennych raportów żołnierzy, a ostatnio i swego ordynansa o krążącym w obrębie dworu widmie, zaczął na serio wgłębiać się w tę sprawę, która zataczała coraz szersze i groźniejsze kręgi. Żołnierze szemrali głośno, że nie chcą walczyć w nocy z duchami, starszyzna dochodziła nad tym przychodząc do wniosku, że w Pilenach musiało kiedyś stać się coś wołającego o pomstę do nieba, kiedy zza grobu ktoś szuka pomsty. Inni mówili, że może ów kościotrup ma schowane gdzieś we dworze jakieś ukryte skarby i teraz szuka kogoś kto by je odkrył, jeszcze inni twierdzili niezbicie, że to są wierutne bajki i tak z tych dyskusji powstał chaos, zamęt i jeszcze większy niepokój.

Pułkownik Rotwicki słuchał tego wszystkiego z coraz większą pasją, złość go unosiła nie na żarty, ale na kogo? Oczywiście na ducha; pomimo wewnętrznego buntu, rozumował też logicznie:

— Duch i duch, stale duch — mruczał sam do siebie — trzeba raz temu koniec położyć! Muszę zbadać to i dowiedzieć się czegoś więcej o owym wielmożnym kościotrupie. Dosyć już tego, za dużo grasz mi na nerwach.

Zawołał ordynansa.

— Józiek — rzekł do chłopaka — widziałeś dobrze tego kościotrupa? Tylko mów bez blagi!

— Jak pana pułkownika widzę!

— I mówisz, że to jest prawdziwy kościotrup!

— Tak przynajmniej myślę, panie pułkowniku.

— Boisz się go bardzo?

— Tak... tego... bardzo się nie boję jąkał się chłopak.

— Nie kłam, bo się boisz i ci powiem żeś tchórz! — zaczął się irytować pułkownik.

— Panie pułkowniku, gdyby pan pułkownik go widział...

— To na pewno bym mu kulą serce pomacał, aleś ty odważny jest przy babach! O, Fedor pani Miroszewskiej, to chłopak zuch, on się widma nie obawiał, zaczepił go sam i gdy ten go gonił poczęstował go jeszcze kamieniem! A ciebie gdyby tak gonił, to byś chyba pięty za sobą pognał z myszami ci wyjować nie w wojsku służyć! Wołaj mi tu Fedora!

Ordynans złorzecząc w duchu wszystkim czartom zniknął za drzwiami, taki afront jeszcze go w wojsku nie spotkał, żeby mu pułkownik nawymyślał od tchórza, babskiego wojska, nie, to go jeszcze nie spotkało i to przez kogoś Przez to złe nasienie kościotrupa.

— O choroba — mruknął już na dole — niech ja cię jeszcze raz w życiu ujrzę, dam ja ci tchórza babskiego, niesłuszne od pułkownika miano, o, dam!

Za małą chwilę przed obliczem pułkownika stanął sam Fedor wyprężony po wojskowemu pytając:

— Pan pułkownik mnie wołał?

— Tak chłopcze, słyszałeś co zaszło dziś w nocy z widmem?

— Słyszałem panie pułkowniku!

— A u nas w domu spokojnie, nie widziano go tam czasem?

— Nie panie pułkowniku!

— Panienka śpi jeszcze?

— Nie, już wstała, widziałem ją w ogrodzie z paniczem.

Tedor zamilczał o tym, że i on brał czynny udział w tym spacerze.

Pułkownik westchnął i pobiegł myślą do tej, która mu była ważniejszą i bliższą w tej chwili, niż tysiąc kościotrupów, widm i duchów razem. Z myślą o niej kładł się spać i z myślą o niej wstawał, duszę całą miał wypełnioną po brzegi jej obrazem, tęsknił za jej widokiem i z niecierpliwością oczekiwał chwili kiedy ją znów zobaczy.

Ocknął się i spojrzał na Tedora, który badawczo mu się przyglądał.

— Słuchaj Fedor — rzekł powracając do głównego tematu — chciałbym z tobą porozmawiać szczerze i otwarcie o tym nocnym duchu. Powiedz mi, co ty o tym kościotrupie myślisz?

— Hm... panie pułkowniku, grasuje sobie w Pilenach jak udzielny bojar i tyle! — odrzekł zwięźle Tedor.

— Nie o to mi się rozchodzi, mój chłopcze, że on grasuje to wiem, powiedz mi, czy to jest prawdziwy duch; przecież ty go widziałeś dobrze?

— Skąd ja mogę wiedzieć, panie pułkowniku, czy on jest prawdziwy? Widzieć go widziałem, wygląda na prawdziwego, ale czy jest prawdziwy, to nie wiem.

— Jednak wątpliwość co do jego prawdziwości, to w sercu masz?

— Wątpliwości mogę mieć, ale chcąc mieć pewność, to trzeba wpierw zbadać!

— Więc zbadajmy!

— Pan pułkownik chciałby?

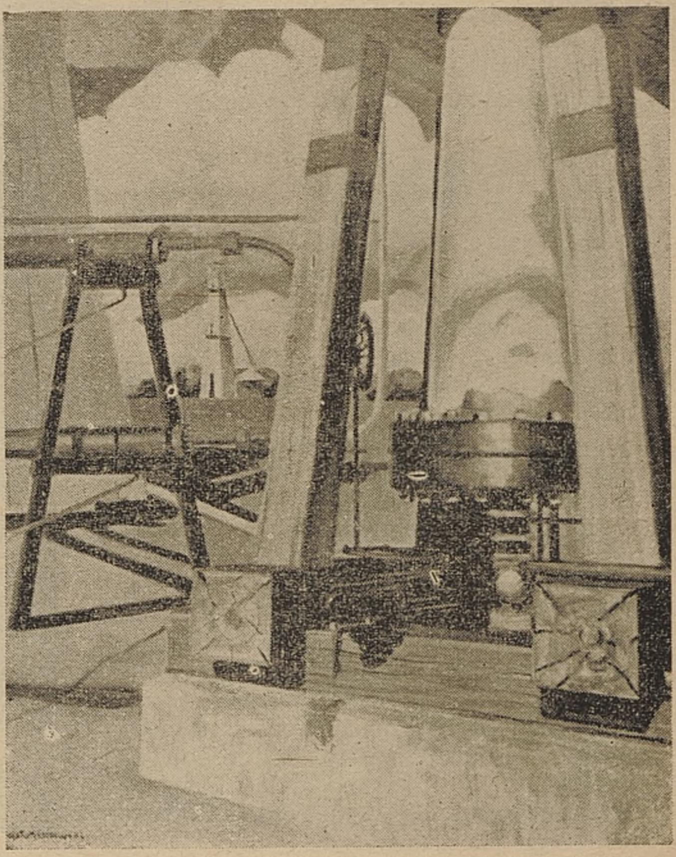
— Naturalnie, pomyśl co będzie, gdy on zechce wtargnąć do pokoju pani Miroszewskiej i nastraszyć tam panienkę? — mówił pułkownik, wiedząc, że wyraz „panienka" zbliży Fedora do niego i prędzej chłopak będzie mu służył pomocą. Jakoś nie omylił się.

Fedor na wzmiankę panienki nasrożył się i rzekł:

— Niedoczekanie jego, aby miał straszyć panienkę!

— A jak zechce, to co ty mu zrobisz?

— Co zrobię? będę pilnował!



Z cyklu obrazów Rafała Malczewskiego — COP., Gaz — Szyb, Nr. 5, Roztoki.

— Sam nie upilnujesz, do tego trzeba mieć więcej oczu. Ja od dziś postanawiam sobie również poświęcić trochę czasu temu duchowi, ty Fedor jako tutejszy, powiedz mi, co najwięcej i kto może być związany z tym duchem, co należy mieć na uwadze?

— Dom Montułła! — wyrwało się Fedorowi.

— To przypuszczasz, że rządca bierze w tym jakiś udział?

— Nic nie przypuszczam, wiem jeno, że Montułł z diablami konszachty prowadzi.

— A więc dobrze, od dziś biorę na obserwację dom Montułła i daj Boże, aby się dostał w moje ręce ten kościotrup! Ty Fedorze, miej również tę placówkę po oku, tylko trzymaj to w sekrecie, może się wkrótce coś więcej o tym duchu dowiemy.

— Dobrze panie pułkowniku, ja będę pilnował!

Rozmowa była skończona. Fedor wyszedł.

Wieczorem tego dnia pułkownik Rotwicki wracał od pani Miroszewskiej sam, towarzyszyły mu tylko myśli o coraz więcej kochanej dziewczynie. Co mu się w niej najwięcej podobało, nie wiedział; czy jej piękność, czy niekrępowana kobiecość, czy może ta przekora, którą ostatnio otoczyła się jak płaszczem, dość że kochał ją coraz więcej, a że mieszkał w nim sangwinik, więc postanowił sobie skończyć to w tych dniach, tym bardziej, że za sześć dni wojskowi z dworu wyjeżdżali, gdyż wojska manewrowe posuwały się dalej. Na zakończenie manewrów, miał się odbyć we dworze pileńskim świetny bal wojskowy na który zaproszenia zostały już porozsyłane do kilku pobliskich dworów w których stały wojska manewrowe, lub pomniejsze kwatery. Takimi myślami zajęty pułkownik zapomniał o wszystkim, co go otaczało, nawet o duchu i kościotrupie nocnym, którego postanowił obserwować ukradkiem. Wychodził już z ogrodzenia rządcy, gdy nagle usłyszał jakiś szelest za sobą, obejrzał się i ujrzał pod oknem pani Miroszewskiej kogoś skradającego się. Przypomniało mu się wówczas o grasującym widmie, zawrócił szybko, chcąc przyłapać nieproszonego gościa pod oknem Tereni, lecz jakież było jego zdumienie, gdy w stojącym pod oknem poznał Jasia Downara.

Chłopiec od czasu, kiedy Montułł pobił go dotkliwie, nie pokazywał się w domu pani Miroszewskiej w obawie, żeby go rządca ponownie nie zbił, a w domu rządcy wypadki tak się potoczyły, że i mieszkańcy mu życzliwi zapomnieli o nim zupełnie. W domu starej Boruchy znów zaczęto sierotę rózgami i głodem karać i gdy chłopiec wygłodzony, wziął siłą kawałek chleba córce Boruchy, został za to obity i wypędzony na noc. Cóż miał zrobić biedny chłopczyna? Płakał i szedł do domu pani Miroszewskiej, znalazłszy się już za płotem cicho jak złodziej skradał się pod jej oknami, żeby nie był widzianym przez srogiego Montułła.

Pułkownik zbliżył się na palcach do chłopca i zawołał cicho:

— Jasiu!

Chłopiec nie pisnął nawet, tylko drżące rączki złożył jakby do modlitwy mówiąc:

— Nie bijcie mnie panie, już nie przyjdę tu więcej.

— Nie bój się, ja ci nic nie zrobię — rzekł pułkownik wziął go za rękę i wyprowadził spod okna, za domem wziął chłopca na ręce i wyniósł z ogrodu.

Jaś poznał go, bo dość często widywał pułkownika u pani Miroszewskiej, pomimo tego zaczął płakać.

— Czego płaczesz? — spytał pułkownik, idąc z nim do dworu.

— Boję się — odrzekł trzęsąc się Jaś.

— Mnie się boisz, wszak ja ci nic nie zrobię. Po coś przyszedł pod okna pani Miroszewskiej?

— Bo mnie Borucha wygnała — mówił przerywanym głosem.

— Za co cię wygnała?

Milczał.

— No, mów?

— Bo wziąłem chleba, Zofce i... i... i...

— rozpłakał się.

Pod mundurem serce żywiej zabiło, żołnierz, który odważnie bez drżenia patrzał w oczy śmierci, teraz uczuł się wzruszonym. Silniej przytulił do siebie dziecko obce, nieznane dalekie, ale kwilące i głodne, bezradne i samotne, bez niczyjej opieki na świecie. Wszedł z chłopcem do swego pokoju we dworze i do ordynansa zawołał:

— Józiek, nakarm tego chłopca, pościel mu obok siebie, on zostanie w naszym pułku, ma mu być dobrze i ciepło, pamiętaj!

— Wedle rozkazu pana pułkownika! — odrzekł ordynans.

Chłopiec nakarmiony umyty i przebrany w zbyt dużą koszulę ordynansa zasnął głęboko na łóżku Józefa. Pułkownik długą chwilę patrzył na śpiące dziecko, na zamknięte znużone płaczem powieki, na twarzyczkę zabarwioną zdrowym rumieńcem i w końcu szepnął:

— Nikt cię tu już nie skrzywdzi, nikt nie dotknie, wyrośniesz na dzielnego syna pułku!

To powiedziawszy odszedł do siebie, zapatrzony w obraz swej duszy.

Nocy tej jak i poprzedniej grasowało widmo, najwięcej tym razem w ogrodzie rządcy i gdyby pułkownik Rotwicki nie złamał swego solennego słowa, że będzie obserwował dom Montułła, to byłby go widział, jak spacerował po alejach ogrodu i wokoło domu.

Jedynym człowiekiem, który umiał obserwować zakłócające spokój nocy widmo, był Fedor, on jeden uzbrojony w potężny kij, obserwował z ukrycia wałęsającego się kościotrupa.

Nie spał na sianie z Borysem w stajni dworskiej, lecz ukryty w gęstym żywopłocie w ogrodzie rządcy, śledził nieznane nikomu widmo, by rano zdać raport młodym Miroszewskim o swoich nocnych spostrzeżeniach.

Tadeusz i Terenia byli tak samo jak i inni zainteresowani nocnym zjawiskiem z tą tylko różnicą, że oni skrycie przy pomocy odważnego i przebiegłego Fedora śledzili kościotrupa, pragnąc dowiedzieć się prawdziwej tajemnicy, którą owiany był duch-kościotrup.

Terenia jako kobieta nie obawiała się widma, przeciwnie nawet, te wyprawy ducha wzbudzały w niej humor, który po napaści Montułła straciła. Z rządcą nie rozmawiała wcale rzadko się z nim widując, nie przypuszczała, że w jego ręku znajduje się list, który by odsłonił przed jej oczyma jaśniejsze horyzonty i ulżył sercu, które przygniatał ból i troska.

Ostatnie wydarzenia z kościotrupem pochłonęły jej uwagę zupełnie, nie myślała o swej rozterce duchowej, lecz w towarzystwie wesoło bagatelizowała sobie nocne zjawy, by w obecności Tadeusza i Fedora, debatować poważnie na temat widma.

Fedor po ostatniej nocnej obserwacji, miał dużo podejrzeń co do osoby kościotrupa, nic jednak do nikogo nie mówił czekając cierpliwie w ogrodzie na ukazanie się Tereni i Tadeusza, którym miał zakomunikować tę wiadomość.

Czekał niedługo, gdyż młodzi Miroszewscy wstali rychło i spieszyli przed śniadaniem do ogrodu, niby dla świeżego powietrza na wyznaczone miejsce, aby słuchać wydarzeń nocnych od Fedora i konferować nad dalszymi sposobami wyjaśnienia niesamowitej zagadki.

Gdy zbliżyli się do niego mieli twarze wesołe i zaciekawione. Pierwsza zapytała Terenia siadając na ławce:

— No i jak Fedorze, było dziś co w nocy?

— Było panienko — odrzekł chłopak stojąc.

— Siadaj obok nas na ławce i opowiadaj od początku do końca, coś widział — zawołał Tadeusz, siadając obok siostry i pociągając Fedora.

— Usiadłem w żywopłocie — zaczął Fedor — w takim miejscu, żebym mógł obserwować dobrze frontowe wejście do domu i kawał ogrodu. Około godziny dziesiątej wyszedł najpierw z domu pan pułkownik Rotwicki, spotkał pod oknem panienki małego Jasia Downara, wziął go i poszedł...



Kobieta...

Kobieta — — —
— — — jest zawsze ta sama...
przez wszystkie czasy — ery — i stulecia
— Kpi z niej satyryk — uwielbia poeta.
drwi z niej komedia — tragizuje dramat.
— Kobieta — jest zawsze ta sama — — —
Wiązanka ostu — czy wonnego kwiecia...

Kobieta — — —
— — — jest zawsze ta sama...
czy w suterenie — chacie — czy w salonie
w tanich perkalach czy drogich „żorżetach"
czy prosta panna — czy wytworna dama —
— Kobieta — jest zawsze ta sama — — —
Czaruje — kusi —i mrozi i płonie...

Kobieta — — —
— — — jest zawsze ta sama...
Umie być kwaśna, gorzka, cierpka, słodka
(każda jej wada — to tylko zaleta)
Umie przedziwnie kochać — zdradzać, kłamać...
— Kobieta — jest zawsze ta sama — — —
Papuga — gąska czy fałszywa kotka...

Kobieta — — —
— — — jest zawsze ta sama...
Europejka — chinka czy murzynka,
Polka czy Niemka — żydówica z gettha
mamam czy „Mutter" mimi, czy też mama —
— Kobieta — jest zawsze ta sama — — —
Tak samo pieści córeczkę czy synka...

Kobieta — — —
— — — jest zawsze ta sama...
Cel dla mężczyzny — w maratonie meta.
Esencja życia — przekleństwo — podnieta
— potrafi wolę najsilniejszą złamać —
— Kobieta — jest zawsze ta sama — — —
— — — — — —
Wiem o tym dobrze bo jestem kobietą...

„Jadwiga Limba".



Zdobywca pucharu gwiazdkowego w Paryżu za przepłynięcie Sekwany, wychodzi z wody pod „obstrzałem" fotografów.

— Jasia Downara? — przerwała Terenia.

— Tak, tego co Montułł pobił — odrzekł Fedor.

— Mój Boże, jaką ja mam głowę, że o tym dziecku zapomniałam — szepnęła zafrasowana Terenia. — I cóż, pułkownik wziął Jasia i gdzie go zaniósł?

— Widziałem, że szedł do dworu, a co zrobił, to nie wiem, krzywdy mu na pewno nie wyrządził.

— Dowiem się dziś — odrzekła Terenia.

— Mów dalej — rzekł Tadek.

— Po małej chwilce za pułkownikiem — opowiadał Teodor dalej — wyszedł Montułł oglądając się jak złodziej. Wyszedł furtką na drogę idąc w stronę wsi. Obserwowałem pilnie skąd wróci, ale on nie wrócił wcale, natomiast w porze duchów przyszedł ten kościotrup, był wszędzie; w ogrodzie, pod oknami panienki i panicza, pod oknami Montułła, przy furtce, na drodze, tylko do dworu nie poszedł, w końcu otworzył frontowe drzwi na korytarz, wszedł i więcej nie wyszedł.

— A Montułł nie wrócił na noc? — zawołała zaciekawiona Terenia.

— Nie wrócił wcale, uważałem dobrze, rano jednak jak zwykle o szóstej wyszedł z domu i poszedł do dworu!

— A to ciekawe! — zawołał Tadek. — A możeś ty źle uważał, może on wszedł z powrotem?

— Nie paniczu, pilnowałem dobrze; nie spałem, ani się zdrzemnąłem. Montułł nie wrócił do domu, a jednak rano wychodził.

— Cóż ty na to, Tereniu? — spytał Tadek.

— Jeżeli istotnie rządca nie wchodził, to nie ulega wątpliwości, że owym kościotrupem nie jest nikt inny jeno Montułł — odrzekła Terenia.

— Ja to samo myślę, odparł Tadek.

— A ty, Fedorze?

— Wszyscy jednakowo myślimy — odrzekł chłopak.

— Mamy już w ręku nitkę, a za ową nitką trafimy i do kłębka — mówił Tadek żywo. — Dziś Teodorze, będziemy obaj pilnowali w nocy na rządcę, czy to on istotnie wyprawia te szopki nocne w przebraniu kościotrupa. Ale skąd on u licha, ma takie kunsztowne przebranie?

— Wszystko się zdobywa — odrzekła Terenia. — Tadziu, ja też będę dziś z tobą i Fedorem obserwować owe widmo, dobrze.

— Tereniu, nie bądź dzieckiem, to noc a nie dzień. Taka wyprawa nie jest stosowna dla kobiety. Rano ci opowiem wszystko detalicznie.

— Ja nie chcę opowiadań, wolę widzieć na własne oczy. Co ci szkodzi Tadziu; będę cicho siedziała — mówiła Terenia widząc grymas na twarzy brata.

— To nie może być, to nie dla ciebie!

— To ty też nie pójdziesz!

— Ja pójdę.

— A właśnie, że nie, bo jak pójdziesz a mnie nie weźmiesz, to otworzę okno i takiego narobię tumultu, że nie tylko was wystraszę, ale nawet i ducha!

— Tereniu, proszę cię...

— Nic nie pomoże — przerwała mu — albo mnie bierzesz, albo sam też nie idziesz!

— Na twój upór lekarstwa nie ma, zobaczymy jeszcze wieczorem — odrzekł Tadek wymijająco, mrugając porozumiewawczo okiem do Fedora.

— Znamy się na tych znakach — zawołała Terenia grożąc mu palcem. — Pamiętaj, albo ja też, albo ty nie!

— Dobrze, dobrze! — zawołał Tadeusz. A teraz wracajmy!

Dzień minął spokojnie, Terenia z domu nie wychodziła, mając po oku brata i Fedora, których widziała po śniadaniu w ogrodzie. Przeczuwała, że knuli coś przeciwko niej, dlatego im nie dowierzała pilnując ich gorliwie. Z pułkownikiem Rotwickim też się nie widziała, chociaż jej tym razem zależało bardzo, chodziło o to, gdzie ulokował Jasia Downara, bo wysłana przez nią Natalka do starej Boruchy po chłopca, przyszła z niczym. Pułkownika zaś nie było ani na lekarstwo, spodziewano się go dopiero na kolację: wczesnym rankiem wyjechał na czele wojsk na zagrożoną pozycję, na której staczano generalną bitwę.

Tak więc przeszedł dzie. Po kolacji Terenia zauważyła, że Tadek kręci się niespokojnie po pokoju. a wiedząc, że ona jest tego przyczyną, postanowiła inaczej odkryć kryjówkę Fedora do której Tadeuszowi było pilno. Nie namyślając się wyszła z pokoju, chcąc iść do ogrodu, aby stamtąd śledzić Tadka, lecz wychodząc z korytarza spotkała się twarzą, w twarz z pułkownikiem Rotwickim, spieszącym do nich.

Nie było jej na rękę teraz to spotkanie, ważniejsza była sprawa ducha, lecz patrząc w jego radosną twarz i błyszczące oczy, zmieniła zdanie w duszy i uśmiechając się zawołała:

— Gdzie się pan chował, przez cały dzień?!

— Na manewrach — odrzekł całując gorąco obie jej ręce. — Ale tęskniłem ogromnie...

— Aż tak ogromnie! — szepnęła śmiejąc się.

— Nie wierzy pani?

— Ani trochę

— Więc mam panią przekonać!

— Nie trzeba!

— To znaczy, że mi pani wierzy, tylko nie chce się do tego głośno przyznać, prawda? — mówił nie puszczając jej rąk.

— Nieprawda! — przekomarzała się patrząc w jego czarne, coraz więcej płomienne oczy.

— Dobry wieczór! — usłyszeli nagle obok siebie.

Zajęci sobą nie zauważyli Montułła, który przechodząc obok nich ukłonił się grzecznie.

— Wolno mi wiedzieć, gdzie pani idzie? — zapytał Rotwicki, gdy rządca zniknął za drzwiami swego pokoju.

— Odetchnąć trochę świeżym powietrzem — odparła chcąc wyswobodzić dłonie z jego rąk.

— Czy wolno pani towarzyszyć!

— Nie!

— Dlaczego?

— Ja pragnę spokoju, a pan mi będzie go zakłócał.

— O przepraszam, ja umiem być również towarzyszem ciszy.

— Nie wierzę!

— Stale, nie wierzę i nie wierzę, musi mi pani wierzyć!

— To grozi mi pan terrorem?

— Tak, jak pani mi oporem!

— Ja bynajmniej, niczym panu nie grożę, ale proszę mi puścić ręce. Panie pułkowniku — szepnęła ciszej, gdy Rotwicki nie miał zamiaru puścić jej rąk. — Montułł podsłuchuje pode drzwiami.

Puścił natychmiast jedną jej rękę, drugą wsunął sobie pod ramię prowadząc ją obok okien pani Miroszewskiej do ogrodu.

Pani Miroszewska obserwowała ich nieznacznie, a gdy przeszli, rzekła do szukającego czegoś syna:

— Tadziu, jak ci się podoba ten pułkownik Rotwicki?

— Porządny chłop!

— Uważasz, że on zaleca się do Tereni?

— On się zaleca! Ależ on się kocha nie na żarty, trzeba nie mieć oczu, żeby tego nie widzieć!

— I cóż ty na to?

— Cóż tam ja, przecież on do mnie nie wzdycha, niech mamusia zapyta Tereni, cóż ona na to powie!

— A ty jak sądzisz, kocha Rotwickiego, czy nie?

— Mamusiu kochana, myśli kobiety tak trudno odgadnąć, jak trudno zbadać, co się znajduje na księżycu czy Marsie. Prędzej można zmierzyć głębokość oceanu, niż zmierzyć serce kobiety! Terenię jako siostrę znam dobrze, ale nie mógłbym przy-

siąc, że posiadam klucz do jej ukrytych myśli, uczuć, czy marzeń. Dlatego nie mogę twierdzić na pewno, że kocha pułkownika, ale mogę przypuszczać jako mężczyzna. Gdyby Rotwicki był jej zupełnie obojętnym, to z pewnością nie przyjmowałaby jego towarzystwa, może i w jej sercu gości już prawdziwa miłość, ale na razie nie można tego zobaczyć.

Pani Miroszewska zamyśliwszy się, po chwilowej przerwie rzekła:

— Ja osobiście pułkownika Rotwickiego lubię; muszę zapytać Tereni o jej zdanie.

— Jestem pewny, że z jej odpowiedzi, nic konkretnego mamusia wiedzieć nie będzie.

— Ty ją potępiasz, Tadziu! — z wymówką zawołała matka.

— Nic podobnego mateczko, nie potępiam Tereni, broń Boże, bo za cóż miałbym ją potępiać? Ja tylko znam trochę kobiety, a Terenia jest takim typem kobiety, który w głąb swej duszy zajrzeć nie pozwoli.

— Mylisz się Tadziku, dusza Tereni to perła, trzeba ją tylko umieć otworzyć.

— A o czym ja mówię, czyż nie o tym! Jeśli kocha Rotwickiego, to tym samym, da mu klucz do otwarcia swego ukrytego kryptogramu sercowego, w którym on czytać będzie wieczystą miłość, a jeśli nie... chociaż, powiem mamusi, mam pewne wątpliwości co do tego ostatniego, no, zobaczymy jeszcze.

Pani Miroszewska pogrążyła się znów w myślach.

W ogrodzie prowadzono dyskusję na inny temat.

— Co pan zrobił z Jasiem Downarem? — pytała Terenia, gdy znaleźli się w ogrodzie.

— Zakwaterował się już u mnie, w pułku. A skąd pani wie o tym?

— Fedor mi mówił, że widział, jak pan niósł chłopca do dworu. Co pan myśli dalej uczynić z Jasiem?

— Ja nic. Powierzyłem chłopca opiece całego pułku, tam go wychowają na dzielnego człowieka, będzie mu dobrze i nie zbraknie mu już chleba.

— Serdecznie panu dziękkuję za to dziecko — szepnęła wruszona Terenia — ja ostatnio byłam trochę nie w humorze i zapomniałam zupełnie o chłopcu. Na pewno ta stara Borucha znęcała się nad nim?

— Tak sądzę, ale to już minęło i nie wróci. A pani, panno Tereniu, miała ostatnio dużą przykrość, prawda?

— Przykrość nie przykrość, uległam po prostu wewnętrznej depresji, przeszło już i nie mówmy o tym!

— Za piękny mamy czas, abyśmy marnowali go na smutne rozmyślania — zawołał pułkownik wesoło, chcąc rozproszyć smutek, który odbił się na twarzy jego towarzyszki. — Panno Tereniu wszak przed nami bal i zabawa, lubi pani tańczyć?

— Owszem, ale z dobrym tancerzem.

— Ja chyba nie należę do najgorszych? Terenia zaśmiała się.

— A skąd ja mogę wiedzieć, przecież nie tańczyłam z panem!

— Ale będzie pani?

— Nie możemy przewidzieć przyszłości. Czasem mogę i nie tańczyć, kto to wie!

— Musiałbym ja nie żyć, wówczas miało by to miejsce, inaczej nie! — zawołał energicznie Rotwicki.

— Niech pan nie będzie taki pewny, bo ja na przekorę panu, mogę nie tańczyć! — zawołała Terenia rozweselona jego podnieceniem.

Rotwicki przystanął.

— Pani nie będzie chciała ze mną tańczyć? Panno Tereniu, czy pani wie, że ja sobie dużo obiecuję po tym balu?

— Nie mam nic przeciwko temu.

— Chociaż raz mi pani odpowiada, w stylu przystępnym!

— Dobrze, że wiem, teraz będę stale oponowała.

— Ma pani sumienie tak się znęcać nade mną? — szepnął miękko, patrząc w jej rozbawione przekorą oczy.

— Ja się znęcam nad panem? Nigdy!

— A kto mówi nie, gdy ja proszę o tak?

— To nie ma nic wspólnego ze znęcaniem się nad panem!

— Tak pani sądzi? A czy pani tego nie widzi, że ją kocham całą duszą, że serce w mojej piersi bije z utęsknieniem za sercem twoim, że każda myśl moja biegnie do ciebie i wraca podsycona niepewnością i trwogą. Tereniu, czyż może być większa męka nad tę, którą noszę w duszy? Kocham cię więcej nad życie własne, droższą mi jesteś od wszystkich istot ziemskich, tęsknię za tobą, jak głodny, któremu pokazują chleb, a którego on sięgnąć nie może. Tereniu, czy pozyskam twoje serce i zostaniesz moją jedyną, ukochaną na wieki, powiedz kochana? — mówił z uczuciem pułkownik ujmując drugą wolną jej rękę.

Przez rozbawioną twarz Tereni, przebiegła krwawa łuna rumieńca i zgasła; głosem cichym poważnym odrzekła, nie patrząc na niego.

— Panie pułkowniku, przykro mi bardzo, że jestem zmuszona dać panu odpowiedź odmowną, ale proszę mi wierzyć, że naprawdę nie mogę uczynić zadość, pana prośbie.

Postąpiła krok naprzód chcąc wysunąć ręce z jego rąk. Nie puścił jej dłoni, lecz nachylając się ku niej zapytał:

— Panno Tereniu, czy to pani codzienna przekora?

— Nie proszę pana, w obecnej chwili nie żartuję. Chodźmy!

— Tereniu, czy pani sądzi, że ja poprzestanę na tej, zdawało by się, zadawalniającej odpowiedzi? — rzekł Rotwicki idąc obok niej. — Nie proszę pani, musimy obszerniej porozmawiać o tym.

— Po co my mamy rozmawiać o tym, kiedy to nie może się nigdy urzeczywistnić.

— Dlaczego nie może się urzeczywistnić, co stoi na przeszkodzie temu? Panno Tereniu, doprowadza mnie pani do rozpaczy!

Terenia milczała, serce gwałtownie tłukło się w piersi, jakby chciało się wyrwać do tego, którego ramię czuła przy swoim boku, na usta cisnęły się słowa ciepłe, prawdziwe, lecz utonęły one w wewnętrznej wstrzemięźliwości, tamowane pieczęcia warg.

Mijali ławkę ukrytą w cieniu orzecha i wonnych rabatów. Pułkownik zauważywszy ją, zboczył z alei i przyprowadziwszy milczącą dziewczynę do niej rzekł:

— Tutaj spokojnie porozmawiamy.

Terenia siadając uwolniła rękę spod ramienia Rotwickiego i gdy ten usiadłszy chciał ująć jej ręce, zabroniła mu energicznie:

— Proszę, niech pan będzie spokojny, wówczas możemy swobodnie rozmawiać.

— Dobrze, pani pozwoli, abym dokończył zaczętej rozmowy?

— Niech pan tego nie czyni — przerwała mu z prośbą — ja nie chcę słuchać pana skarg, gdyż nie mogę znaleźć na nie lekarstwa. Uważa mnie pan może za kobietę lekką, pustą, która bawi się z ukrytą ironią, pana sercem, ciesząc się zadaną porażką, proszę tak nie myśleć, gdyż to nie na miejscu. Przykro mi, że pan skierował uczucia do kobiety takiej, która nie może odpowiedzieć panu wzajemnością. Może pan jednak myli się, może pozwolił się pan porwać chwilowemu nastrojowi i to pana niepokoi i dręczy, a pan sądzi, że to prawdziwe uczucie. Tak, panie pułkowniku, między nami zawiązał się, ot, prosty flircik manewrowy; za kilka dni pan wyjedzie, zapomni; nie mówmy więc o tym.

Pułkownik Rotwicki spokojnie wysłuchał jej słów, patrząc w przybladłą jej twarz, a gdy skończyła, rzekł również spokojnie ale z mocą:

— Panno Tereniu, czy pani uważa mnie za chłopca nieletniego, który taki chwilowy poped bierze za miłość prawdziwą, albo może za mężczyznę, który spotkawszy na swej drodze kobietę piękną i szlachetną prawi jej banialuki miłosne, aby zdobyć ją dla zaspokojenia chwilowego kaprysu? Panno Tereniu, jeśli pani tak myśli o mnie, to krzywdzi mnie pani bardzo, gdyż uczucia moje względem pani, nie są słomianym płomieniem, nie są flirtem manewrowym, ani żadną przejściową sielanką. Kocham panią z całą świadomością swej dojrzałej męskiej duszy, kocham i kochać będę po wszystkie dni mego żywota. W tych manewrach rozstrzyga się mo'a przyszłość, wyjeżdżam za kilka dni, lecz nie odjadę, nie otrzymawszy od pani słowa i serca. Panno Tereniu, czy wierzy mi



W Prezydium Rady Ministrów dzieci odeg rały przedstawienie pod tyt. „Tomcio Paluch"



Gwiazdka dla dzieci w Prezydium Rady Ministrów.

pani, że kocham ją bezgranicznie, że pragnę abyś została moją żoną, abyś pozwoliła się kochać i kochała mnie wzajemnie? Tereniu, zdobyłaś moją twierdzę, a przy twojej chcesz, abym zginął śmiercią tragiczną?

Ujął ponownie jej ręce całując je gorąco.

— Niech się pan uspokoi, panie Kaziku —szepnęła zaniepokojona jego słowami.-

— Nie zaznam spokoju prędzej, dopóki nie usłyszę pani słów o wzajemności!

— A jeśli naprawdę nie będę mogła panu dać tych słów?

— Dlaczego nie?

— Kocham innego! — szepnęła przytłumionym głosem.

Szarpnął się gwałtownie, jakby kulą ugodził go ktoś w serce. Nagle nachylił się do niej blisko, dotykając nieomal głową jej głowy. Badawczy przenikliwy wzrok zatopił w jej oczach i szepnął wzburzonym głosem:

— Nieprawda, sama siebie pani okłamuje, zabija pani w sobie to uczucie, och, Tereniu! jak możesz tak mnie męczyć.

Nachylił się jeszcze więcej, objął ramionami jej ramiona.

— Panie pułkowniku...

— Renuś, najdroższa, nie opieraj się kochanie! Powiedz, że mnie kochasz, błagam cię o to!

— Panie Kazimierzu...

— Tereniu...

Przytulił ją serdecznie do piersi, spragnionymi ustami dotykając jej warg.

Jego agresywność obezwładniła ją, jej świadomość odmówiła posłuszeństwa, czuła na swych ustach jego gorący pocałunek, a nie miała dość siły do wyrwania się z jego ramion.

A on sam nie myślał jej puścić, jeszcze więcej tulił ją do siebie, nie uwalniając jej ust.

Świadomość jej wróciła, szarpnęła się, z trudem odwróciła głowę mówiąc gwałtownie:

— Proszę mnie puścić, natychmiast!

Uwolnił ją z ramion zatrzymując tylko jej drżące ręce.

Zerwała się z ławki. Pułkownik wstał również.

— Jest pan niegrzeczny; w ten sposób nie nadużywa się zaufania kobiety! Przykro mi, że się na panu zawiodłam! — mówiła podniecona, wyrywając z jego rąk ręce, które on tulił do ust.

— Tereniu jedyna, przebacz! Nie nadużywałem twego zaufania dziecko, uległem tylko miłości. Pomyśl, kochać całym ogromem duszy i serca i tak być za to tyranizowanym. Tereniu, czy przeznaczasz mi życie, czy zagładę?

Zaniepokoiła się po raz drugi nutą, jaka brzmiała w ostatnich słowach.

— Panie pułkowniku, dlaczego pan nie może zrozumieć, że ja nie mogę dać panu słowa?

— Dlatego, iż wiem, że mnie pani kocha, lecz z niewiadomych mi przyczyn tai to pani przed sobą i przede mną. Tereniu kochana, jeśli nie możesz mi dziś dać decydującej odpowiedzi, może potrzebujesz do tego dłuższego namysłu, skupienia, to ja zaczekam, ale przed wyjazdem muszę ją otrzymać i nie odmowną. Nie odmówisz mi, prawda Renuś? — zapytał pochylając się do niej.

— Postaram się dać panu kategoryczną odpowiedź przed wyjazdem, a teraz wracajmy!

Szarpnęła się raptownie wyrywając ręce z jego uścisku, odwróciła się, szybko biegnąc do alei.

Domagał ją i pomimo oporu, ujął jej ramię.

— Panno Tereniu, czy jestem takim barbarzyńcą, żeby się pani, tak mnie obawiała?

— Nie obawiam się, jesteśmy tylko oboje bardzo zdenerwowani, więc chciałabym wrócić do domu — odrzekła Terenia nerwowo.

— Odprowadzę panią. Panno Tereniu...

— Panie Rotwicki — przerwała mu żywo — proszę pana bardzo, abyś nie powracał do poprzedniego tematu. Niech pan zostawi to czasowi; ja jestem dziś za bardzo roztargniona, abym mogła spokojnie rozmawiać o tym!

— Dobrze, nie będę teraz o tym mówił, lecz niech mi pani odpowie na jedno pytanie?

— Słucham pana!

— Jestem pani zupełnie obojętnym?

Zawahała się.

— Odpowiem panu na to pytanie kiedyindziej!

— Nie ma pani litości!

Westchnął.

Gęsty mrok nie pozwolił mu dobrze dojrzeć jej twarzy. Gdyby był widział, ile było smutku i bólu w jej oczach, jak kurczowo drgały zaciśnięte usta, zmieniłby z pewnością zdanie.

Zbliżyli się do domu, w sypialni pani Miroszewskiej jarzyło się światło, w oknach Montułła było ciemno.

Stanęli przed frontem domu.

Terenia w milczeniu podała mu rękę na pożegnanie; trzymał ją długo przy ustach, oczyma tonąc w jej twarzy, jakby chciał wyczytać z niej całą ukrytą prawdę.

— Tereniu — szepnął cicho — a może ja się domyślam dlaczego mi odmawiasz...

Opanowała drżenie i na pozór spokojnie odrzekła:

— Żadne domysły pana, nie mają tu miejsca!

— Mam przeczucie, że tak!

— Myli się pan!

— Daj to Boże, aby to przeczucie i ta niepewność, która mnie gnębi, była przejściową.

Smutek i żal zabrzmiał w jego głosie.

— Niech się pan nie smuci, wszystko przemija na tym Bożym świecie, to i smutek pana przeminie — szepnęła Terenia.

— Tak, wszystko mija, tylko moja miłość nie przeminie.

— I miłość przemija, panie Kaziku.

— Nigdy, miłość prawdziwa nigdy nie gaśnie! Miłość to wulkan nigdy nie wygasający!

— Tak pan sądzi, a ja twierdzę, że jest odwrotnie, gdyż wulkan nagromadzony ognistą lawą na setki lat, też z czasem wygasa i staje się nieczynnym.

— Chce mnie pani przekonać, że zdołam wyleczyć się ze swej miłości?

— Zapomni pan, nim będą drugie manewry!

— Zobaczymy, kto kogo przekona o wierności uczuć — zawołał żywo Rotwicki — Tereniu...

Nagle drzwi Montułła skrzypnęły dyskretnie; rządca wychodził.

— Dobranoc — szepnęła Terenia, pułkownik puścił jej ręce, odeszła.

W korytarzu minęła się z ojczymem Montułł zobaczywszy ją przystanął, lecz ona weszła do pokoju zamykając drzwi za sobą na klucz.

Niesamowity uśmiech osiadł na ustach chcąc go pocieszyć.
rządcy, splunął cicho i wyszedł do alei oglądając się nieznacznie wokoło. Nasłuchiwał małą chwilkę, popatrzył w oświetlone okna swej małżonki, rozejrzał się jeszcze dokładnie i widocznie uspokojony, zawrócił do ogrodu.

Nie przypuszczał ani na moment, że śledzą go badawcze oczy z ukrycia, minął dom i zniknął w ciemnym ogrodzie.

Terenia zaś wszedłszy do pokoju zamknęła drzwi na klucz i zbliżyła się do otomany, na której sypiał Tadeusz, lecz otomana była pusta. Tadka nie było.

— Śledzi z Fedorem Montułła — szepnęła do siebie.

Odrzuciła kołdrę leżącą na otomanie i usiadła.

Jasna smuga światła wpadła przez uchylone lekko drzwi z sypialni matki, oświetlając z lekka mroczny pokój. Pani Miroszewska spała widocznie, bo panowała u niej niezmącona niczym cisza, inaczej byłaby córkę przywołała do siebie. Tereni ta cisza sprawiła ulgę, westchnęła głęboko, odgarnęła włosy z czoła rozmyślając o Rotwickim i jego wyznaniu.

Czy go kochała? To pytanie wywołało walkę w jej duszy łamiąc ją na dwie części: jedna mówiła: kocham, druga nie kocham!

Była w rozterce. Podobał jej się bardzo, lubiła go i w chwilach jego nieobecności odczuwała pewien brak, ale głośno do tego przyznać się nie chciała. Dlaczego?

(Ciąg dalszy na str. 53)

KRAINA SZCZEROSCI I NASZYCH TROSK

MODLITWA WIECZORNA

Mojej najdroższej matce.

Codziennie późno wieczorem przed spaniem,
Gdy pełny spokój, cisza zapanuje —
Klęcząca wzruszasz modlitwy szeptaniem
I nie wiesz, że cię czasem obserwuję...
Tak lubię słuchać, gdy ty, ma mateńko,
Wymawiasz święte, przenajczystsze słowa,
Potem zasypiasz lekko, cichuteńko...
Ty — to szlachetna, zacna matka-wdowa!...
Ja się domyślam, że ma starowina,
Złożywszy ręce drżące, spracowane,
Prosi o zdrowie dla swojego syna,
O lepsze jutro, szczęściem rozjaśniane...
A gdy cię widzę tak klęczącą w ciszy,
Robiącą wolno znak Krzyża Świętego,
Wierzę, że Pan Bóg twą modlitwę słyszy
I nas ostrzeże przed krokiem do złego...
Bez ciebie smutno, tobie też beze mnie,
Wiesz, że potrafię pomóc ci w potrzebie,
Lecz nie wiesz jednak, że ja potajemnie
Często gorąco modlę się za ciebie...

Mieczysław Grzegorski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

DZIĘKUJEMY ZA ŻYCZENIA!

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia noworoczne, składamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Zofia
Wujek Janusz

JESZCZE JEDNA NOWICJATKA

„Nieznana Ada". Oto jeszcze jedna osóbka, zgłaszająca chęć przystąpienia do nas — trzeba okazać jej uprzejmość, jaką stosujemy do wszystkich bez wyjątku nowicjuszów.

Pozdrowienie pierwsze ślę jej oto w Waszym i moim imieniu i przechodzę do jej komunikatów:

„Edek". Kim Pan jesteś, czy nie pochodzisz z Ryw.? Jeżeli tak, to się znany. Proszę zgadnąć, kim jestem. I napisz — czekam!

„Adę — Marzycielkę" proszę, aby napisała do mnie!

„Zawiedziony". Wiem, gdzie mieszkasz i jak się nazywasz. Znam doskonale tę miejscowość, bo często w niej przebywam. Napisz do mnie!

„Skowroneczek". Znamy się — zasyłam pozdrowienia. Napisz. Nazywasz się M. W. — prawda? Czekam, czekam!

Dla całej „Krainy" serdeczne pozdrowienia!

PATRZYŁ PAN NA WAŻNE RZECZY!

„Obserwator I". No, to był Pan dzielny — co? Patrzył Pan na ważne rzeczy, bo w Twej obecności zapisywała się nowa karta w historii mocarstwowej Polski. Zapamiętaj to dobrze i zachowaj w sercu nadal sentyment do wielkości tej chwili.

Fotografię Pana schowałam na pamiątkę — jest w zbiorze krainiackich zdjęć.

Życzę Panu pomyślności w pracy i zamieszczam komunikaty:

„Halo! „Brzydulo", „Lucyno", „Nadmorska Syreno"! Czy można skrobnąć liścik?

Pozdrawiam: „Mirę", „Bogdę", „Złośnicę", „Lidię", „Wesołą Tusię spod Grudziądza" i „Irusię z Wołynia"! Może która z Pań napisze do mnie? Na adres Franciszek Falkowski, Gdynia, Śląska 33 m. 44. Odpowiedź murowana!"

ZA TYLE PIĘKNYCH DNI...

Scałować chciałbym z lic twych smutku cienie,
skronie ozdobić w przecudne kwiecie...
lecz gdzie ty jesteś? możeś ty marzenie,
może, daremnie cię szukać na świecie?
Może się rodzisz wśród wonnych kadzideł
dawnej świątyni u bogów ołtarza —
i wśród przedziwnych, świętych malowideł,
albo marzeniem myśl cię moja stwarza...
Za te marzenia oddam ci się cały,
dam swoje serce, myśl i porywy —
jaki cisza — cichy i jak białość — biały,
jak posąg — piękny i jak życie — żywy.

Zbigniew Wicherek.

NA STAREJ KARCIE

Na stacej karcie zmierzchłych lat,
Wpisała matka droga
Gdym iść miał w długi życia szmat,
dwa słowa — „wierzę w Boga".

I chociaż nieraz zwątpień moc
Nie była w sił mych mierze,
Jam wytrwał szepcąc w każdą noc
To matki mojej „wierzę".

I szedłem w długie zmagań dni,
Lecz trwoga ze mną była.
Aż w księgę życia matka mi
Nadzieję swą włożyła.

Ilekroć padłem w niżny pył
Szeptałem „ufam" szczerze,
Wiedziałem, że jest w nim moc sił,
Że trwogi me uśmierzę.

Lecz zbrakło wkrótce szerszych dróg
Wśród lat mych pustej księgi,
Bo duszy mej wytyczył Bóg
Gdzieś szersze światła kręgi.

I łamał się mój ducha hart,
Aż znów mi matka droga,
Na jednej z pięknych życia kart
Wpisała — miłość Boga.

I choć w szeroki szedłem świat,
Nie starły się jej słowa,
Bo księga zmierzchłych moich lat
Trzy Boskie Cnoty chowa.

Al. Chlebowska

NIE BYŁO TRUDNE!...

„Cudzoziemka". No, jakżeż to się dzieje, że nie chwalisz mi się pamięcią „Rodzinki", a przeciwnie — skarżysz się na jej obojętność? Dam Ci radę, zaapeluj raz, drugi, trzeci, a na pewno skutek będzie zadowalający.

Nie smuć się, kochana i wierz, że świat nie jest zły, a tylko czasem ma napady złości. Tobie wreszcie da radość — wiersz w to!

Dziwisz się, że zgadłam, jaki masz zawód — to przy rozwiniętym zmyśle obserwacji nie było wcale trudne.

Pozdrawiam Cię jasnym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Wszystkich członków „Krainy" serdecznie pozdrawiam.

„Marzyciela Mulforda" proszę o list!

Ślę moc pozdrowień dla „Maryny" pomimo, że mężatka, zainteresowałam się Nią.

Panu Adamowi Czekalskiemu serdeczne uznanie za wierszyk p. t. „Są takie dni"! Oj, ma on świętą prawdę w tym wierszu: „Szkoda wspomnień, co boli nas i męczy", bo te wspomnienia są bardzo przykre, więc trzeba być od nich z daleka.

Jeżeli p. „Pell", będzie w pobliżu Borów Tucholskich, więc jak Mu miło i przyjemnie, to niech odwiedzi „Cudzoziemkę", adres u Pani Zosieńki jest. A ja przyjmę z chęcią, bo to tak mówi się „czym chata bogata tym rada". Zapraszam serdecznie i szczerze, a jak przyjmie zaproszenie to niech da znać, kiedy zawita.

Zasyłam pozdrowienia i miłe uśmiechy dla całej „Krainki".

NADESŁAĆ!...

„Rozmarzony Błękit". Przyjmuję Pana do „Krainy" i życzę, aby spełniła ona jego wszystkie nadzieje.

Wierszyk Pana wręczyłam Wujkowi Januszowi. Proszę nadesłać więcej swoich prac, a dopiero wówczas będzie mógł je Wujek należycie ocenić.

Pozdrawiam Pana serdecznie!

TRZEBA UMIEĆ ZNALEŹĆ!

„Przylepka". Czuj się w naszym gronie, jak w prawdziwej rodzinie i bądź zawsze jasna i pogodna!

Dziękuję Ci za słowa uznania, wyrażone pod moim adresem.

Och, są na świecie ludzie szczerzy i prawi, tylko trzeba ich umieć znaleźć w tłumie i zdobyć dla siebie. Ci ludzie nie mówią i nie czynią pięknych rzeczy na efekt — oni są prości i skromni, a czyny ich często na oko niepozorne zaś w skutkach ogromne.

Posyłam Ci jasny uśmiech!

„Pragnęłabym porozmawiać z kimś listownie (bo inaczej nie można), ale tak szczerze! Mieć duszę, która by mie zrozumiała, aby można dzielić się radościami i smutkami. Wnoszę za tym gorący apel do „Krainiaków", aby napisali do mnie, bo ja nie wiem, jak się do Was zwracać, a może jest ktoś w „Rodzinie" z Kowla, Łucka ,czy tych okolic?"

MRÓZ

Mróz okrutny okuł ziemię,
Gwiazd na niebie błyszczy moc;
Cały drżący i skulony
Kroczy chłopak w ciemną noc...
„Boże! — cicho szepnął mały:
„Sam zmarznięty, niby lód...
Gdzie się zgrzeję? Gdzie odpocznę?
Zaspokoję straszny głód..."
W tym — w pobliżu szła staruszka,
Usłyszała skargi głos —
Dla sieroty z łaski Bożej
Wnet się zmienił smutny los...
Przygarnięty, nakarmiony,
Już, w łóżeczku ciepłym śni!
Anioł skrzydłem opiekuńczym
Będzie chronić jego dni...
Bóg ptaszęta karmi w polu,
Rosa kropli każdy kwiat —
I sierotom — On, łaskawy,
Wnet umili cały świat...

z rosyjskiego tłumaczyła
Olga Krupowicz

CZY MOŻE WYGRAŁAŚ?

„Uluta". Zadowolona jestem, że sprawy twoje toczą się jak najlepiej — oby zawsze tak było!

Napisz mi, co u Ciebie zmieniło się z nowym rokiem, czy może wygrałaś „Wielki Los" lub coś równie spotkało Cię przyjemnego?

Napisz mi koniecznie, a na razie pa!

Przesyłam tą drogą serdeczne pozdrowienia dla: „Dziewczynki z Bydgoszczy" i „Słodkiej Dari".

Może by do mnie napisał ktoś z Poznania, może „Waldy" lub „Henry".?

Chciałabym mieć list od „Zbijobruka poznańskiego", albo „Czarnego Hajduczka"!

„Bajko" — Iruś, tak długo nic nie piszesz?

Moc uścisków i pozdrowień dla Wandzi Kiebr. z Łęga.

A „Szukający podchorąży", znam Ciebie".

BANICJA PESYMIZMU

Mieszkał sobie wśród nas
jeden wielki Pan.
Nieco przykry sąsiad —
Pesymizmem — zwan.

Bywał tu i owdzie,
wszędzie smutek niósł.
Jakby ładowany
miał nim pełny wóz.

Aż wreszcie po drodze
„wdepnął" do „Krainy".
Nie wiedział naiwny,
że go wnet spłoszymy.

Pani Zofia z Wujciem
wzięli go za bary
no i delikatnie
rzekli: „zmiataj stary".

Cóż miał robić biedak?
uciekł, jakby zmyty,
skompromitowany,
na głowę pobity.

„Kalina"

NA WSZELKI WYPADEK

„Polny Dzwoneczek". Czy jeszcze nie masz adresu tego Pana? Na wszelki wypadek zamieszczam Twój apel.

Życzę Ci moc dobrodziejstw losu w nowym roku!

„Halo! p. Franciszek Deja z Katowic (dawniej zamieszkały w Pieśnie) „Polny Dzwonek" prosi Cię bardzo o podanie adresu. Mam do Pana maleńką prośbę, z braku jednak adresu [illegible] się z Nim skomunikować. A może ktoś z „Krainiaków" zna adres tego Pana? Bardzo proszę o złożenie go w „Krainie" będę za to bardzo wdzięczna, a może kiedyś będę i ja komuś mogła czymś podobnym się przysłużyć.

Pozdrawiam wszystkich."

ŚNIEG JUŻ POKRYŁ...

Śnieg już pokrył wszystkie drogi,
Jedną mi zostawił...
Tę jedyną, ukochaną
Co mi Bóg objawił.
Mojej drogi nie pokryje
Śnieg całunem białym,
Bo na drodze mej są serca,
Żywa krew — nie skały.
W tę jedyną moją drogę
Tyle duszy włożę...
Złym czy dobrym na swej drodze
Serce swe otworzę.
Gdyby jednak mi zamknięto
Tę drogę jedyną,
To w nieznane pójdę szlaki,
Co nad ziemią płyną...
Chociaż wolę zostać z Wami,
Znosić dolę ciemną,
Byle tylko serca Wasze
Były razem ze mną.

„Iwola"

PRZYJMUJĘ!

„Niemłoda". Przyjmuję Panią do naszego grona, w którym obyś Pani poczuła się szczęśliwą i radosną!

Może krainiacka „Rodzinka" sprawi, że zapomnisz o wszystkim, co było bolesne i ciężkie w Twym życiu.

Pseudonim wybrałam Pani w myśl Jej życzenia.

Wierzę, że powróci do Pani znowu radość życia.

Pozdrawiam serdecznie i zamieszczam apel:

„Czy znajdzie się ktoś, kto nawiąże ze mną wymianę myśli. Chętnie spędziłabym też w towarzystwie przyszłe wakacje. Mam 40 lat, ale duszą i usposobieniem jestem młoda.

Halo! P. Adam Czekalski, autor wiersza „Są takie dni" — wiersz Pana, to jakby obraz mego życia. Czy mogę poprosić o wymianę myśli?

„Fredowi" też dzięki za wiersz i prośba o znajomość!

Całą „Krainę" pozdrawiam!"

NIESTETY!

„Wacusiewicz". Mówisz, nie chwaląc się, że jesteś jednym z pierwszych abonentów „Moich Powieści" i że nigdy nie opuścisz ich, ani również „Krainy" — miło mi przyjąć podobne zapewnienie, a pozostaje tylko życzyć sobie, aby ono nigdy nie zawiodło.

Niestety, nie mogłam dać na czas Twego apelu — czy gniewasz się za to?

Listów dla Ciebie nie mam na razie.

Pozdrawiam Cię serdecznie i oczekuję nowej wiadomości.

DZIĘKUJĘ CI!

„Marzenka z Ameryki". Dziękuję Ci, Kochana Moja, za pozdrowienia świąteczne i noworoczne — miło to z Twej strony, że pamiętałaś o nas! Wujek Janusz ogromnie ucieszył się Twoimi pozdrowieniami i prosił, abym przekazała Ci jego serdeczne podziękowanie i ukłony.

Nie jest znowu tak źle, Dziecino, jak u Was piszą — owszem jest tam terror i ogromnie rozwinięta agresywność, ale nie takie piekło, jak myślicie. I odwrotnie, u nas spokój, ład i praca!

Co Ty mówisz, że fotografie Twoje są brzydkie? Ależ ta ostatnia ogromnie mi się podoba i chętnie dałabym ją do „Krainy", gdybyś pozwoliła.

Ucz się pilnie, Kochana, i zdaj z dobrym wynikiem egzaminy.

Całuję Cię serdecznie i przechodzę do komunikatów:

„Halo! Panie Grzegorski! Nie mam słów podzięki za tak miły, wzruszający i niespodziewany wiersz. Niespodziany, bo właśnie był już wysłany list z komunikatami do „Krainy", który umieszczony jest dnia 20 listopada w nr. 47 „M. P."

Wiersz ten, wzruszył tutejszych rodaków, których pragnieniem jest odwiedzenie Polski. Młodzież ta marzy jedynie o tym, aby choć raz zobaczyć swą daleką nieznaną, Ojczyznę — Polskę. Jej Tatry, Morskie Oko i w ogóle naturalne bogactwa Polski, zachwycają bardzo tutejszą młodzież.

Jeszcze raz bardzo Panu dziękuję w imieniu moim i tutejszych rodaków. Zarazem składam moje najlepsze życzenia w tym „Nowym Roku". Pomyślności w komponowaniu!

„Amerykanin". Czy Pan rzeczywiście mieszka w Detroit? Była w mojej kabinie w czasie mej podróży, jedna pani z Detroit, która wracała z wizyty w Warszawie. Nazwisko jej zaczyna się na B... Prowadzi „beauty shop" w Detroit. Pozdrowienia!

Wszystkim moim przyjaciołom i znajomym życzę pomyślności w „Nowym Roku"!

BĘDZIE KURS HAFTU TOLEDO

„Jadźka z kiosku". Powiedz mi, czy teraz otrzymujesz już regularnie nasz tygodnik, zwracałam się w tej sprawie do administracji.

Postanowiłam pójść prośbie Twojej i innych czytelniczek na rękę i dać kurs haftu toledo. Ukaże się w jednym z najbliższych numerów. Zadowolona jesteś?

Pozdrawiam Cię i przedrukowuję komunikaty:

„Koralowe usta". Podoba mi się Twój pseudonim, napisz do mnie pierwsza, bo ja nie mam odwagi.

„Jasiu — Sokole". Pisz częściej, nie bądź takim leniuszkiem do tego gryzmolenia! Ślę miłe uśmiechy.

„Reniu z Kujaw". Ślę pozdrowienia i proszę o liścik!

„Wiejski chłopiec". Podobasz mi się z pseudonimu, skrobnij do mnie kilka słów, odpowiedź murowana!

„Roześmiane oczy". Przesyłam Ci milutkie Pa!

Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" oraz P. Zofii ślę pozdrowienia!"

„KARNAWAŁ"

Karnawał — muzyki brzmią tony,
Roje świateł cudownie migocą,
Sala, strojna w stubarwne festony,
Jakiś dziwny urok rzuca — nocą...
W tanga takt kołyszą się pary,
Słychać szepty i gorące słowa.
Walc upojny roztacza swe czary,
Rozkosz niesie noc karnawałowa...
Krew rozgrzewa szampan musujący,
Śmiech rozbrzmiewa i brzęczą puchary,
A confetti niby śnieg mieniący,
Pada wciąż na roztańczone pary...
Zaś gdzieś z dala od śmiechu i wrzawy
Nędza chodzi — piętnując ubogich,
Lecz tym — Chrystus zsyła dla zabawy
Ciepły, jasny, słońca promień błogi...

„Irusia z Wołynia".

JAKIE WINNY BYĆ ZDJĘCIA

„Buffalo-Bill". Fotografia Pana bardzo ładna, ale nie nadaje się, niestety, do reprodukcji. Może będzie mógł Pan nadesłać inną. Proszę pamiętać, aby nie była na siatkowym papierze. Najlepiej nadają się do reprodukcji zdjęcia biało czarne, wykonane na gładkim, błyszczącym papierze — tło ciemne.

Oczekuję nowego listu. Pozdrawiam uściskiem dłoni i zamieszczam komunikaty:

„Halo! „Bajko", „Burzo" i „Różo Leśna" — napiszcie, proszę, do mnie! Pisałbym pierwszy do Was, ale czuję, że mam tremę. Odpowiedź murowana!

„Amerykanin"! Ktoś Ty!? Przyjm od nieznanego Ci „ziomka" (przypuszczam) szczere życzenia i pozdrowienia!

Dla wszystkich z „Krainy" miłe pozdrowienia!"

NAPISZ!

„Cisieńka" Powiedz mi, Dziecinko, jak będziesz odbierała listy z poste-restante, skoro wyjeżdżasz?

Życzenia świąteczne otrzymałaś, bo Ci je dosłałam. Owszem, należy do „Krainy".

W sprawie, o której mi pisałaś, zwróciłam się już pocztówką prywatną — napisz mi o ostatecznym rezultacie.

Życzę Ci dużo, dużo radości, Kochanie!

Komunikaty:

„Cyganie nieznany", dziękuję za pozdrowienia i przesyłam wzajemne. Może Pan do mnie napisze? Proszę bardzo. Odpowiem zaraz i dużo.

„Czarze Młodości" i „Wiośniany Uśmiechu"! Na święcie Gór byłam w 1935 r. Jak spędziłyście święta Bożego Narodzenia? Ja niezbyt wesoło. Przyjmijcie moc całusów!

Panu P. A. z Ornontowic (nie znam pseudonimu) dziękuję za życzenia świąteczne i czekam długiego listu. Tymczasem mile Pana pozdrawiam.

Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" z Panią Zofią i Wujkiem Januszem na czele ślę moc pozdrowień z prośbą o pamięć!"

HEJNAŁ

Uderzaj serce
w młodzieńczy żar
I głoś swej braci
miłości zew!
Królewski niechaj będzie
Twój dar i
Niech młoda tętni krew!

Uderzaj serce
w poranny świt!
Rozpal go blaskiem
wschodzących zórz,
Prawdą niech błyśnie
ów szczęścia mit!
Światłem błyskawic wśród burz!...

Uderzaj serce
w głęboki ton...
Niechaj popłynie
do ludzkich dusz...
Budź odrętwiałych
jak srebrny dzwon!
Miłość w ofierze złóż...

Uderzaj serce
o Niebios strop
I wyproś dolę
dla bratnich dusz!
W złocistą z uczuć
gwiazdę się stop!
I świeć wśród ciemnych burz...

Uderzaj serce
w młodzieńczy żar
I głoś swej braci
miłości zew!
Królewski niechaj będzie
Twój dar;
Niech młoda tętni krew!

Zofia Borucka

JUŻ WKRÓTCE!

„Czarna Perełka". Jak mi przykro, że lubiąc tak bardzo sporty zimowe, musisz spokojnie siedzieć w domu i zapamiętale kurować nadwątlone zdrowie? Ale to już niedługo się skończy i będziesz znowu mogła używać jazdy na nartach, tudzież wszelkich innych rozkoszy zimy.

Myślę, że niejeden z członków naszej „Rodzinki" zainteresuje się naszą entuzjastką sportów.

Pozdrawiam Cię mile i życzę rychłego powrotu do zdrowia!

JEJ ŻYCZENIA!...

„Słoneczna Jasieńka". Dziękuję Ci za pamięć pozdrawiam uśmiechem i zamieszczam komunikaty:

„Marutka"! Ślę Ci moc najserdeczniejszych słonecznych życzeń!

„Dzikuska"! Dziękuję za śliczną fotkę! Masz złote serce, Maleńka!

„Samotna blondyneczka"! Za to, że kochasz mnie bardzo, przyjmij mocny pocałunek i nieograniczoną ilość serdeczności!

Promienne uśmiechy dla: „Małej Joan — Sokolicy", „Smutnej i Brzydkiej Irki", „Szarej Fali", „Zairy", „Wiochny" i „Podolanki".

„Wit z Poznania" !Ależ z radością! Ślę nie jeden, ale pełną garść, rzucając je w Twoją stronę.

Halo! „Krainiacy" pamiętajcie o „Koralowych ustach", bo to bardzo wiośniana i kochana dziewczynka! Pa!"

„TRZEJ KRÓLOWIE"

Wędrują trzej mędrcy — królowie,
Różnych krain mijając granice,
Przez zaspy śnieżne i nawałnice,
Brną naprzód — wielcy posłowie...

A Betlejemska gwiazda się jarzy,
Więc spieszą z wielką ochotą,
Niosąc kadzidła, mirę i złoto,
Dziecięciu świętemu w darze...

Oczy Jezusa szczęściem zalśniły,
Widząc tak miłych poddanych,
I rączkę wznosi ten Pan nad Pany,
I błogosławi przybyłych...

Irena M. Wójcikowska

GDYNIA

Rozrosłaś się wokoło piękna i wyniosła
Gmachy — bloki, ulice wygodne, planowe
I sława o twym pięknie tak w świecie urosła,
Boś jest sercem narodu — a sercem spiżowym!
Każdy Polak na Ciebie z radością i dumą
Wskazuje, jako na wyczyn polskiego ramienia.
O Gdynio! poświęcona bałtyckim poszumem,
Stoisz nad nim, jak żołnierz, pełen poświęcenia
O miasto — snów i tęsknot — całego narodu!
O miasto, które czarem ujmujesz przybysza,
O miasto, roztętnione życiem twórczym i mło-
[dym!

Eugeniusz Kłosowski.

ŻYCZENIA DLA CAŁEJ „KRAINY"

„Stefcia" i „Lucia" przesłały na moje ręce życzenia noworoczne dla całej „Krainy".

Dziękuję Wam, Drogie Dziewczątka, za życzenia dla nas wszystkich.

Odpowiedź dla Was była w jednym z ostatnich numerów.

Miłe Was pozdrawiam i pa!

WYBRAŁAM!

„Mała Mysia". Naturalnie, że teraz, kiedy obrałaś już sobie pseudonim, przyjmuję Cię do „Rodzinki". Z danych mi przez Ciebie do wyboru pseudonimów, wybrałam powyższy.

Życzę Ci, Maleńka, aby nasi sympatycy polubili Cię bardzo i zawsze pamiętali o swej nowej siostrzyczce.

A teraz zamieszczam komunikaty:

Dla „Śniaduli" i „Assa" przesyłam miłe pozdrowienia.

Może ktoś będzie tak uprzejmy i napisze do mnie — pierwsza, nie mam odwagi.
[dym!

„Krainie" moc uśmiechów!"

PROSBĘ SPEŁNIŁAM

„Wołyniak". Prośbę Pana spełniłam.

Dziękuję za życzenia noworoczne przesłane dla całej „Krainy" i przedrukowuję komunikaty:

Serdecznie pozdrawiam „Ninetkę" z Bydgoszczy i dziękuję za „Gwiazdora".

„Maruszkę znad Obry". Maki znalazły odpowiednie miejsce.

„Brzydulo", może coś skrobniesz?

„Nieszczęśliwa Ninusia". Oby rychło spełniły się jej marzenia!

„Bogdzie" dziękuję za? Rewanż murowany, trochę cierpliwości!

„Jagódko Leśna". Jarocin dobrze znam, wyniosłem z niego miłe wspomnienia, a szczególnie z budy T. Kościuszki. List wysłałem.

„Tajemniczy Nieznajomy". Zaciekawiłeś mnie tą tajemnicą moją. Może coś skrobniesz, fajno?

Całą „Krainę" proszę o pamięć."

PRZEKONASZ SIĘ

„Orion" Skarżysz mi się na brak zainteresowania Twą osobą wśród „Rodzinki" — ja myślę, że przyczyna leży raczej w Twojej nieśmiałości. Nie zrażaj się zbyt łatwo, a przekonasz się, że „Krainka" i dla Ciebie okaże się dobrą i miłą.

Prośbę Pana spełniłam.

Życzę Panu wszystkiego najlepszego i oczekuję następnego listu!

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Romeczka ze Lwowa". Przyjmuję Panią z przyjemnością do „Krainy". Fotografia ładna — zamieszczę!

Proszę zająć się naszą nową sympatyczką ze ze zwykłą Wam przychylnością, o „Krainiacy".

Macie od niej szczere życzenia i takież pozdrowienia !

DNI...

Dni idą, płyną, pędzą, lecą
Gdzieś w dal nieznaną, mgłą zasnutą.
Gdzieś, gdzie wieczności gwiazdy świecą
I przyszłość drga tajemną nutą.
Mijają długim korowodem
Te doby chmurne, pełne smutku
I czasem miga mimochodem
Jakiś radosny dzionek krótki.

Z. Klepecka.

TO NIETRUDNE!

„Krzysia — leśniczanka". To ładnie, że święta spędziłaś wesoło.

Naturalnie, że tygodnik będziesz mogła otrzymywać u Wujostwa — prześlesz pieniądze przekazem i zaznaczysz, na jaki adres ma Ci administracja pismo przesyłać. I to wszystko! A jak zechcesz wrócić, to znowu napiszesz do naszej administracji, zaznaczając, że prosisz o wstrzymanie dotychczasowej wysyłki. Nie zapomnij jednak podać swego adresu.

Pozdrawiam Cię, Maleńka!

Komunikaty:

„Wit z Poznania", ktoś Ty? Proszę pięknie o liścik? Droga na razie ta sama. Odpowiedź murowana!

„Młody Rolniku", dlaczego do Świąt nie otrzymałam? Żeby było bliżej, uszu bym Ci natarła. Czekam, do 10. I. na miejscu. Wiesz gdzie! Przesyłam miły uśmiech.

„Bursztynowe Serduszko", przyjm wagon całusów.

„Smutna i Brzydka Irka". Proszę Cię o liścik. Odpowiem na pewno. Przyjm całusy!

Halo! „Wesoły Łobuzie spod Działdowa" Mieszkamy niedaleko od siebie. Napisz. Odpowiedź murowana!

Pozdrowienia dla „Wytwornego Włóczęgi" „Wesołego Bronka", „Czarnookiej Wandy" — znam Cię, „Akademika", „Pella" i „Blanki".

Całą „Krainę" serdecznie pozdrawiam!"

LIST PRZYPOMNI!

„Pat". List Pana najlepiej przypomni go „Krainiakom:

„Zapewne przypomina sobie Pani, jakiegoś jegomościa „Pata". Otóż muszę Pani Zosi donieść, że „Jego Patowska Mość" zdążyła wrócić z wojska jak również z „wojny", zdrowo i cało do cywila, gdzie się znakomicie czuje. Lecz proszę przypomnieć kochanym „Krainiakom" o istnieniu „Pata" o którym całkowicie zapomniano.

Halo! „Burzo", zdaje się, że Panią znam? Może się mylę... Przesyłam Pani milutkie pozdrowienia. Może nawiążemy ze sobą bliższą znajomość!

„Panterze", „Śniaduli", „Maleńkiej Reri" oraz „Roztrzepanej Auluni" łączę szczery uścisk dłoni. A może która z Was skrobnie liścik do mnie, odpowiedź murowana.

POZDRAWIAM!

„Blanka". Pozdrawiam Cię i zamieszczam komunikaty:

Kasieńko Wilczewska! Dziękuję za wszystko. Nie lękaj się o mnie Kochanie. Pomna na Twą szlachetność, nie skarżę się już, tylko tak trudno pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zaświeci słońce. Uśmiecham się przez łzy.

„Te-Em". Serdeczne podziękowanie za poświęcony mi wierszyk. Lubi Pan cygańskie melodie? Ja często słucham ich przez radio z Budapesztu. Moc pozdrowień.

„Mała Konwalijko". Tak się cieszę z naszego poznania! Jesteś szalenie kochaną. Bądź silną, Maleńka. Napisz znów kiedy.

„Czarny Hajduczku". Posyłam Tobie wszystkie uśmiechy smutne i myśli mgławe, jak jesień.

„Zuch Dziewczynko". Moja Złota, Kochana, pokochałam gorąco dzielną Rychnę i wierzę, że się poznamy.

„Barcin". Pamiętaj i pisz. Całuję.

Najserdeczniejsze pozdrowienia zasyłam „Bajce", „Księżniczce Henriecie" i „Miłej Zapałeczce", dziękując za żywy odruch pamięci. Liścik Wasz kochany b. mnie ucieszył.

Ponadto pozdrawiam „Dumkę", „Samotną Włościankę", „Małą Mery", Irkę Kowalską, Kasię R. z G., „Marzyciela Mulforda", Bachę Kolasińską i Urana".

„Ferdy". Cudne chwile przeżyłam w Żninie na Zjeździe, ale niestety szybko minęły. Czy moje słowa tak nastroiły? Dlaczego? Dlaczego przyrzeczenie? Ja, bo jestem zawsze konsekwentną.

„Złoty Dzwoneczku". Oczarowałaś mnie Swą subtelnością i cieszy mnie fakt, że znamy się już osobiście. Pozdrawiam i... kiedyś znów wpadnę do Was!

„Jutrzenka". Dobrze Kochanie, wstąp koniecznie, tylko napisz uprzednio. Tak się cieszę!

P. J. Płóciennik! Czy Gniezno już nieaktualne? Co będzie z projektem? Nic mi nie wiadomo.

P.P. Domagałom, moc serdeczności. Wasze „drogie dziecko" często o Was myśle... a paczka jeszcze nie odebrana.

LEKARSTWO NA ODMROŻENIE

„Zosia". Ależ, Dziecino, nie myślę o tym, aby Cię krzywdzić milczeniem — naprawdę nie!

Na dowód podaję Ci kilka sposobów leczenia odmrożeń — może uda Ci się za ich pomocą pozbyć tej przykrej dolegliwości.

1) Miejsca odmrożone smarować wieczorem żółcią wieprzową, zmieszaną z naftą.

2) Doskonałym lekarstwem na przewlekłe odmrożenia są gorące i zimne kąpiele stosowane na przemian. Odmrożone kończyny zanurza się na minutę do tak gorącej wody, jak można wytrzymać, a po wyjęciu zanurza się zaraz do zimnej wody — też na minutę. I znowu w gorącej i w zimnej. Tak należy postępować co wieczór, a na noc smarować maścią.

Recepta na maść na odmrożenie:

Ammoni sulfoicht	15,0
Camphor, trit,	5,0
Ol. terebinth,	5,0
Vaselini	
Lanolini aa ad	100,0

Bardzo uporczywe i długotrwałe odmrożenia leczy się działaniem elektryczności, diatermią, promieniami Roentgena.

Zastosuj cierpliwie kurację przemienną, a na pewno skutek będzie zadowalający.

Pozdrawiam Cię mile i zamieszczam komunikaty:

„Maleńka Halszka". Taka jesteś śliczna — może ja cię znam, jeśli pochodzisz z Wileńskiego?

„Lola". Czy dostałaś list i odpiszesz mi Kochanie?

„Jolka z dworku za wsią". Cieszyłabym się gdybyś coś skrobnęła do mnie! Całuję buzię.

Wszystkim „Krainiankom" całusy i życzenia Wesołych Świąt, a Krainiakom życzenia pisania ładnych wierszy.

GDZIE I JAK?

„Wędrowny Trubadur". Dziwnie mi Pan pisze, przecież chyba zdaje sobie Pan sam sprawę z tego, że w każdym numerze nie mogę dawać Jego wiersza. Wszak mamy więcej poetów, a każdy z nich mocno pragnie, aby jego wiersze ukazywały się w druku — gdybym chciała stale i niezmiennie zamieszczać ich prace, zbrakło by w „Krainiee" wolnych szpalt na odpowiedzi dla jej członków. I wówczas dopiero miałabym ładną przeprawę z miłymi mi „Krainiakami"!

Cieszy mnie to, że udało się Panu nawiązać kontakt z owym wydawnictwem — bo dobrze Panu życzę.

Owszem może Pan i dalej przysyłać swoje prace — skorzystamy, jeżeli będą nam odpowiadały.

Numer 42 wysłała Panu nasza administracja. Proszę mi donieść, czy Pan nadesłał prace podpisane pseudonimem „Jędrek ze Śląska".

Ciekawa jestem, gdzie się Pan znajduje obecnie i jak się ułożyły Jego sprawy.

Pozdrawiam serdecznie !

ZAŁATWIONE

„Stem". Pseudonim zmieniłam już Panu. Wszystkie wskazówki przyjęłam do wiadomości i zanotowałam.

Wierszyki oddałam Wujkowi Januszowi.

Pozdrawiam Pana serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Muszce z Podlasia" — bardzo dziękuję za list — „Muszko" — jeśliś ze Złoczowa — znam, miłe pozdrowienie.

„Szatynka z Podlasia" Samotnej wierzbie nad brzegiem ruczaju ślę śląskie pozdrowienie i proszę o wymianę korespondencji.

Nadto wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" ślę pozdrowienia i miły uśmiech — prosząc tą drogą o wymianę korespondencji — temat dowolny.

OBRAĆ PSEUDONIM!

P. B. H. — Poznań. Przyjmuję Pana do „Krainy", ale proszę obrać pseudonim i wymienić mi go w liście, w którym winien być też dokładny adres Pana.

Pozdrawiam i czekam !

ODEZWIJ SIĘ!

„Blady Kwiat". Dawno już nie miałam wiadomości od Pana — proszę się odezwać.

Mam tu nowelkę Pana pt. „Bóg się dopomni" — do druku przyjąć jej niestety nie mogę. Temat niezły, ale opracowanie jeszcze bardzo słabe.

Pozdrawiam Pana serdecznie!

Teczka wuja Janusza

SPRAWUJ SIĘ DZIELNIE!

„Erry — Olgiu“. Aha, to dlatego, że odbywasz służbę wojskową, nie miałem ostatnio przesyłek od Ciebie. Powiedz mi, jak długo tam będziesz — czy odliczają Ci służbę w P. W.?

List Twój przesłałem na właściwy adres.

Za życzenia dziękuję i odwzajemniam je bardzo serdecznie.

Sprawuj się dzielnie w wojsku i wracaj z awansem oraz... z nowym natchnieniem poetyckim!

JAD SMUTKU

Nie myśl, że szukam u ciebie litości,
że chcę wyłudzić wyznanie miłości —
może dla duszy pragnę zrozumienia —
nie! — ot, piszę — tak sobie — od niechcenia!

Gdy w duszę wlezie głupi robak smutku,
gdy doprowadzi swą pracę do skutku —
naprożno silisz się na uśmiech jasny.
Nie widzisz, że świat i nadal jest krasny,
życie takie, jak wczoraj, tacy sami ludzie —
nie! — Tobie się zdaje, że toniesz w brudzie
że czarne chmury przesłoniły słońce —
że zimne jest ono, a nie gorące.
Martwisz się tym, co trzeba i nie trzeba.
Głupi! — Ze smutkiem nie puszczą do nieba!
Ba! — gorzeej — piekło mieć będziesz na ziemi
Stworzysz je sobie myślami własnymi
i albo porwiesz za broń samobójczą,
albo w obłędzie twe męki się skończą.

Radość! — to źródło życia — jego krasa
linią radości biegnie szczęścia trasa.
Wzdłuż tej alei mkną szeregi ludzi,
a w każdym sercu nadzieja się budzi,
że za wysiłek dostanie nagrodę.
Szczęśliwi tacy! — serca mają młode! — —

„Kalina“.

MŁODOŚĆ.

Jak przenajszybsza torpeda —
Mknie naprzód życie człowieka,
Młodość stopniowo z dniem każdym —
ucieka...
Tyle masz chęci do życia,
Tyle masz w sobie zapału,
A tu „czar życia“ już znika
pomału...
Tobie się zdaje, że wiosna
Do twego serca zajrzała,
A tu wszak jesień już dawno
nastała...
Tobie się zdaje, że uczuć
Twych jeszcze nikt nie rozpalił,
A ciebie „starszym“ już panem
nazwali...
Stoisz przed lustrem codziennie,
Twarz twa jest dziwnie lękliwa,
Patrzysz z przykrością, jak z oka
łza spływa...
I tak ci bardzo jest smutno,
Że młodość spełzła na niczym,
Że się zmarszczkami pokrywa
oblicze...
Czas spędzasz więc na dumaniu,
Smucisz się z rana, z wieczora,
Nie wierzysz, że to już dawno,
nie wczoraj...
Lecz bicie serca normalne
Dodaje trochę otuchy,
Więc zbierasz jeszcze miłości
okruchy...
A w chwilach rozkoszy życia
Mniej już wymagasz i żądasz,
Ale na młodych z zazdrością
spoglądasz...
Wreszcie ostatnie porywy
Zupełny spokój zagłuszy,
Gdy twoją głowę szron silnie
przyprószy...

Mieczysław Grzegorski.

ZAPOMNIJ!

„Przedwiośnie“. Dlaczego jesteś zawsze tak niewypowiedzianie smutna — czy nigdy nie zapomnisz o tym, co Cię dotknęło tak boleśnie? Przecież jesteś jeszcze bardzo młoda, a wszak młodość ma to do siebie, że stosunkowo łatwo zapomina i dąży stale naprzód po coraz to nowe radości, bez oglądania się za tym, co było przykre i ciężkie.

Może to i lepiej, że wyjechałaś z miasta, w którym doznałaś tyle wrażeń, między którymi były też te palące, nieznośne łzy zawodu.

Da Bóg, że w nowym miejscu więcej radości stanie się Twoim udziałem — tylko się już naprzód nie uprzedzaj i nie patrz nań przez pryzmat zwykłego Ci smutku i niedowierzania!

Ja naturalnie ani trochę nie zmienię mych przyjaznych uczuć dla Ciebie.

Pozdrawiam Cię serdecznie i przekazuję Twoje serdeczności dla „Maleńkiej Dzidzi“.

W ZIMOWY DZIEŃ!

W zimowe, mroźne południe
słońce swój promień wychyli —
w tej samej na ziemi chwili
tęczą rozpryśnie się cudnie!
Mienią się gwiazdki na drzewach
najczystszym w świecie kryształem,
przepysznie, na polu białym,
rozbłyska śniegu polewa.
Sterczące, zeschłe badyle
wiatr w struny śpiewne odziewa —
piosenki smutne rozwiewa
w polu, gdzie śniegu jest tyle.
Bieli i śniegu jest tyle,
bo często mroźnymi dniami,
chmurą — z białymi muchami
zlatują się i motyle —
Cudny, zimowy dzień taki
rozrzuca blaski tęczowe,
przyczepia sople lodowe
i szyby wybiela w kwiaty.

„Czarodziejka“.

DUCH POLSKI...

*Ś. p. Romanowi Hayderowi
— Orlątku Lwowa*.

Mój duch z daleka będzie Wam przewodził
aż czyn się skrzepi w mocarną potęgę —
dla Waszych dzieci, jam Polskę odrodził
i dziejów godzina otwiera dziś księgę...
Tarcza wskazuje lat wolnych dwadzieścia,
czyn jeden wielki po drugim się mnoży
ducha nie gnębi ospałość niewieścia,
każdy do pracy cegiełkę dołoży...
Hej, w wolnej Polsce do czynu i dzieła!
trud wielki zbożnie prowadzić do celu,
bo Polska żyje — w walce nie zginęła,
choć dało dla Niej życie bardzo wielu!...
Znowu przeminie dziejowa godzina,
dla Polski Chwały idźcie wciąż zbratani,
by nikt rozkazów moich nie ominął,
szermierzy Prawdy brońcie sztandarami!

Maria de Schönfeld Hayderowa.

TWOJE SŁOWA...

*P. Józefowi Baranowskiemu
— poświęcam*.

Tak kocham Twoje słowa,
Tak myślę o nich dużo....
O gdyby krótka z Tobą rozmowa —
Wybacz — to pewnie za dużo.
Tak kocham Twoje słowa
I tak mi brak ich stale,
Śnię o Tobie pieśń piękną, co noc to
inną, nową.
Wybacz — ale czekam wytrwale.
Tak kocham Twoje słowa
I tak są drogie dla mnie,
Że każda modlitwa moja wieczorowa
Do Ciebie biegnie — Wybacz, nie gniewaj
się na mnie!

„Biały Wrzos“.

JAK DAWNIEJ...

Bernardowi St. ku wspomnieniu drogich chwil — poświęcam.

Świat mi się dzień wydaje znów taki uroczy,
Taki piękny, jak kiedyś hen przed laty,
Wtenczas na mnie patrzyły Twoje dobre oczy
W chwili, kiedy los dusze nasze zbratał.
Dzisiaj znów serce raduje się przeszłych snów
wizją
Dusza pod echem wspomnień znów odżywa,
Zjawia się szczęście różowe, serc ludzkich iluzja
I dziwnym ukojeniem do serca spływa.
Tak cudnie, tak uroczo świat się dziś przystroił
Cały w białą śnieżną bajkę zaklęty,
Chciałby się podobać rzędom smukłych choin,
Bo taki wydaje się uśmiechnięty.

Helena Thielówna.

„ROK 1863“

Tysiąc osiemset sześćdziesiąt trzy,
To data krwią zapisana
Ciężkie dla Polski były to dni,
Dni styczniowego powstania...

Dawne Warszawskie Księstwo,
To Polska Wolna, bogata,
Przyniosła jej zwycięstwo
Ta właśnie wielka data...

Dziś orzeł biały spoczął rad,
Na swej wolności skale,
Otrząsnął pióra z krwawych szat,
Ku Polski drogiej chwale...

Irena Maria Wójcikowska.

WIERSZE ZŁOŚLIWE

I.

Porzuciłeś mnie — ach, ile krzyku,
Ile słów niepotrzebnych,
Ile pocieh — bardzo banalnych —
Jeszcze słyszę — dzwonią krzyżyki
I ostrogi — naprawdę srebrne —
Tuż za progiem mojej cichej bawialni

Jaka szkoda! Byłeś piękny i srogi
I dzwoniłeś tak ładnie...
Mam już nawet pomysł gotowy:
Na suficie powieszę — niech dzwonią —
A kto inny mnie będzie całować. (ostrogi,

II.

Kochasz mnie. I — oczywiście na wieki —
Zapewniałeś tak długo,
Mnie i siebie do łez rozczuliłeś...
Tak pokornie drżały powieki —
Na policzkach dwie czarne smugi —
I szeptałeś gorąco: „miłość...“

Widzę, widzę — masz szczerą ochotę
Przy ołtarzu Hymena
Wszystkie moje wdzięki zakupić —
Będziesz kochał mnie co tydzień — w sobotę
Jesteś wierny, jesteś tkliwie niezmienny,
Szkoda tylko, że nie jesteś — mniej głupi.

Halina Czarska.

MARZENIE

Nie szukam złudnej sławy blasku,
Za przykład nie chcę stawiać siebie,
Sława, to napis jest na piasku,
A ludzki podziw — chmurka w niebie!

Nie marzę o zaszczytach szumnych,
Na tronie sławy nie chcę siedzieć,
Jestem poeta cichy, dumny,
Lecz... po co świat ma o tym wiedzieć?

Nie pragnę sławy; chcę spokoju,
Chcę roślin poić się urodą,
Uprawiać ziemię czarną w znoju,
Rozmawiać z Bogiem i z przyrodą.

A gdy już wieczór głowę schyli,
Kiedy zapłona gwiazdy w niebie
— Wziąć pióro w rękę i na chwilę
Stać się poetą — lecz... dla siebie!

Nie pragnę sławy, ni zaszczytów,
Nie pragnę z masą ludzką boju,
Chcę skrawka ziemi, by z błękitów,
Bóg na mnie patrzył. — Chcę spokoju!

„Erry-Olgin“

WSPOMNIENIE LATA

Przez ołowiane zwały chmur, wiszących u [stropu jesiennego nieba,
Przedarł się na chwilkę jasny promień słońca,
Uśmiechnął do ludzi łaknących go, jak chleba,
I powróciła nagle baśń lata, w beznadziejnym [smutku tonąca...

W sercach odżyły nadzieje, dawno już pogrze- [bane,
Rezygnacje, zmieniły się w gorące celu prag- [nienia,
Przez łzy się uśmiechnęły oczy, na wpół wy- [płakane
I głos ludzki nabrał dziwnie radosnego brzmie- [nia...

O, ty kochane słoneczko! dawco radości i [siły do życia,
Co w każdym z swych uśmiechów przynosisz [nam lata wspomnienie
Bądź zawsze nad nami, wysoko i czasem choć [z ukrycia
Przysyłaj nam, ludziom smutnym swoje jasne [przecudne promienie...

Apolinary Żurawski.

Czyżby kaprys kobiecy? Nie, tu była inna przyczyna ważniejsza, i gdy pierwsza część duszy szeptała: kocham go, druga mówiła: nie wolno ci go kochać. Dlaczego nie? Wszak mam prawo do szczęścia i miłości, prawo do życia i radości, co stoi na przeszkodzie temu, buntowała się pierwsza część duszy. Materialna strona — nie słuchała dalej wywodów duszy, bo zobaczyła w myśli matkę, którą Montułł tysiące razy upokarzał swoim majątkiem.

— Tak — szepnęła z goryczą — ja upokorzeń nie zniosę. Nie wolno mi kochać, nie wolno!

Przypomniała sobie domysły pułkownika, dlaczego odmawia, zgadł. Tym gorzej dla niej, trzeba temu zapobiec, ale jak? Żal ją ogarniał. Poco to wszystko na mnie spada; nieszczęście ukochanej matki, prześladowanie Montułła, a teraz i on też — myślała z bólem. Pochyliła smutnie głowę na piersi. Czyż nie ma na to żadnej rady? Jest jedna: wyjechać, ale gdzie?

Bolesny uśmiech zakwitł na ustach. Słowa brata zabrzmiały w jej uszach: „Gdzie my mamy, Tereniu, dach, pod którym moglibyśmy spocząć po trudach?"

Ukryła twarz w dłoniach szepcąc:

— Boże, Boże, Boże!

Siedziała długo nieruchomo, w przesilonym mózgu panował chaos, a z ust wybiegały tylko ciche smutkiem przepojone skargi. Kłębiące się pod czaszką myśli musiały przybierać coraz okropniejsze obrazy i wizje, bo dziewczyna nagle zerwała się z otomany, uklękła i kryjąc ponownie twarz w dłoniach szeptała słowa modlitwy:

— Ojcze nasz... — urwała.

Chwila ciszy i znów szept:

— Pod wtoją obronę, uciekam się, święta Boża Rodzicielko... Ratuj mię, Matko uciśnionych...

Pierś szybciej falowała, a z oczu płynął żal, w gorących czystych łzach.

Gdy Terenia łamała się sama z sobą, Tadeusz i Fedor śledzili pilnie Montułła.

Rządca w ogrodzie szedł również cicho i ostrożnie, oglądając się na wszystkie strony zbliżył się do samego rogu ogrodu zarośniętego gęsto bzem i jaśminami, stanął przy sztachetach nasłuchając. Cisza jakby makiem siał. Odgarnął gęste gałęzie krzewów, przechylił się, odsunął jedną ze sztachet w płocie, widocznie ruchomą, nasłuchiwał znów trochę i przecisnął się przez szczupłą dziurę na zewnątrz ogrodu. Sztachetę z powrotem ulokował na swoim miejscu, podumał chwilkę i ruszył wąską ścieżką przed siebie.

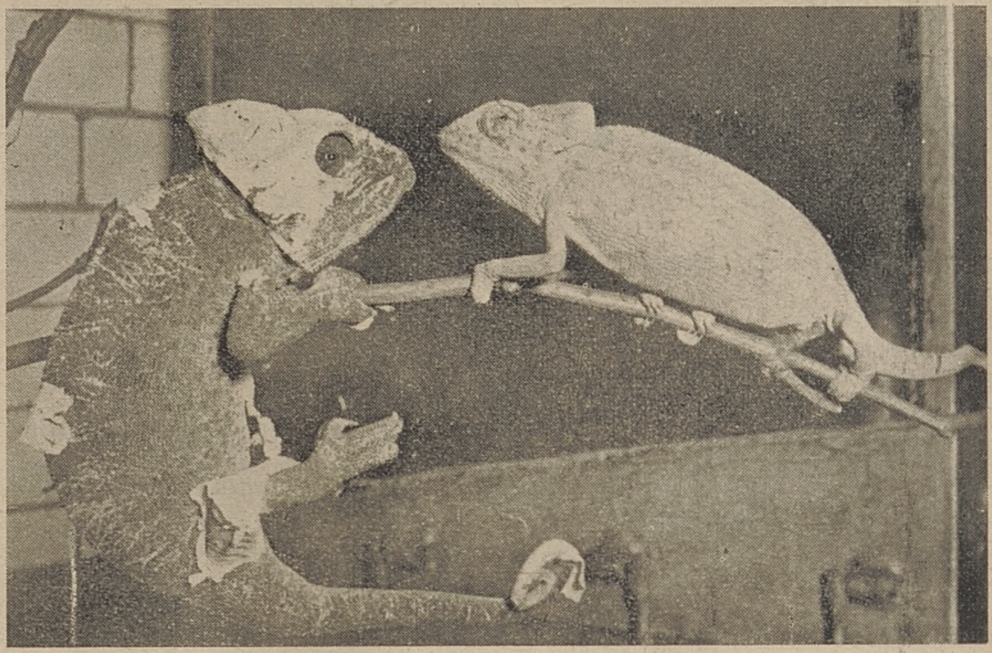
Noc była dość ciemna a ścieżka prowadziła śmiałka nad brzegiem głębokiego czarnego rowu, zarośniętego splątaną łoziną i wysokimi olchami zmieszanymi z rosochatymi wierzbami.

Nogi Montułła musiały być do tej ścieżki przyzwyczajone, bo ani razu nie zawadziły o wystające ponad ziemię grube korzenie drzew. Szedł szybko równo i cicho, nie zawadzając o żadne wyboje.

Ścieżka ta prowadzi na łąki dworskie, do małego zagajnika i czarnego lasu, oraz do szerokiej równej szosy, od której wężowym szlakiem szła droga do dworu. Do której z wymienionych miejscowości zmierzał rządca, na razie było tajemnicą. Nagle zatrzymał go jakiś głośny szelest za sobą; odwrócił się nasłuchując uważnie. Cisza znów, tylko lekki wietrzyk poruszał czubkami wysokopiennych olch i wierzb.

— Wiatr szeleści po gałęziach drzew — szepnął Montułł ruszając dalej.

Mylił się tym razem, nie szeleściły gałęzie poruszane wiatrem, lecz szeleścił Fedor upadając na ziemię. Zawadził nogą o jakiś wystający korzeń i nim go Tadeusz zdążył pochwycić, leżał na ziemi.



Niema rozmowa dwóch kameleonów.

— Żeby tego czorta w piekle smażyli za te nocne wycieczki! — mruczał cicho Fedor, zbierając się z ziemi.

— Cicho bądź — śmiał się Tadek, którego bawiła ta wyprawa. — Montułł jeszcze usłyszy i będzie po wszystkiemu!

Fedor sapiąc wstał i pomacał kieszenie wypchane kamieniami. Uważał, że mogą mu się w drodze przydać, nie zdradzał się jednak z tym przed Tadeuszem wiedząc, że ten każe mu je wyrzucić. Poprawił sobie czapkę na głowie i ruszyli śladem rządcy.

Z oczu go nie spuszczali, a on szedł prędko; minął już łąki i zbliżał się do sosnowego zagajnika.

— Poco on idzie do tego zagajnika? — szepnął Tadek do Fedora, widząc, że Montułł skręca w zaagjnik.

— Ze zbójami trzyma, czy jak — mruknął Fedor. — Wie panicz...

Urwał, gdyż za nimi dał się słyszeć szelest i jakby jakiś głos przytłumiony.

— Co to?

— Nie wiem, może nas kto śledzi? — szepnął Tadek.

— Nas? A co my komu zrobiliśmy?

— Jeśli nas nikt nie śledzi, to na pewno ktoś idzie za nami.

— A może... panienka — szepnął zaniepokojony Fedor.

Tadek zatrząsł się.

— Nie myśl nawet o tym! Panienka o tej porze tutaj? Nie, nie! — mówił żywo Tadek. — Widzieliśmy przecież obaj, jak wchodziła do domu, nie może więc być teraz tutaj!

— Ja nie twierdzę, że to panienka, może to i nikt nie idzie, bo cicho już jest, a Montułł, het, daleko przed nami!

Pospieszyli za rządcą.

Noc zrobiła się jasna pozwalając lepiej dojrzeć ukryte w mroku przedmioty. Montułł wszedł w zagajnik i zniknął za drzewami.

— Paniczu, czy on czasem nie idzie na ten mały cmentarz wojskowy — szepnął Fedor.

— Tak i ja przypuszczam. Chodźmy teraz za nim cicho i ostrożnie.

Szli za rządcą kryjąc się za drzewami.

Po kilku minutach stanęli, patrząc ciekawie.

Mieli przed sobą mały cmentarzyk wojskowy, ogrodzony kolczastym drutem; czerniły się na nim krzyże i kamienne płyty grobów, na których za dnia czytać można było niemieckie nazwiska poległych. Montułł stanął przy owym cmentarzu, popatrzył krótką chwilę za siebie, potem przydepnął nogą kolczasty drut do ziemi, a rękę podniósł drugi do góry i schyliwszy się, wszedł pomiędzy drutami na cmentarz.

Tadeusz i Fedor zaparli oddechy w piersiach, ręka Tadka konwulsyjnie ścisnęła ramię Fedora.

Rządca zbliżył się do największej płyty kamiennej i usiadł na niej tyłem do stojących za drzewem mężczyzn; siedząc medytował coś, manipulując jednocześnie rękoma około grobowca.

— Można by go teraz wystraszyć, chociaż jest taki odważny — szepnął Tadek do Fedora.

— Czym paniczu? — spytał szeptem chłopak.

— Umiesz naśladować wycie wilka?

— Umiem!

— Zawyj tak półgłosem.

— Dobrze!

Po chwili rozległo się kusztownie podrobione wycie wilka:

— Uuu... uuu... uuu...!

Montułł momentalnie zerwał się z grobowca i sięgnął ręką do kieszeni.

— Fedor, cofaj się, bo będzie strzelał! — zawołał szeptem Tadeusz, widząc ruch Montułła.

Pociągnął Fedora za sobą i przyczaili się w sosenkach, tuż przy ogrodzeniu cmentarnym.

Nagle huknął strzał jeden i drugi, to rządca strzelał do ukrytego w krzewach wilka.

— Pudłujesz bracie — szepnął Tadek, macając ziemię wokoło siebie.

— Czego panicz szuka!

— Jakiegoś kamyczka.

— Ja mam! — szepnął uradowany chłopak podając mu kamień. — Co panicz zrobi?

Tadeusz nie odpowiedział, lecz wziął kamień i zaczął nim trzeć o drut.

Jakieś chrapliwe echo pochwyciło ów zgrzyt i rozniosło w ciszy nocnej; mogło ono wystraszyć w tej miejscowości, najodważniejszego człowieka.

Montułł słuchając niesamowitego chropotu, naraz w innej części cmentarza odezwał się podobny chropot, tylko więcej jękliwy i przejmujący.

Tadeusz przestał trzeć kamieniem, słuchając zdziwiony.

— Co to?

— Nie wiem paniczu — może echo...

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

WITOLD ZECHENTER

Avaxara

4)

POWIEŚĆ

— Jakieś słowa... jakiś hałas... jakieś dźwięki...

— Nic — odrzekł poseł.

Detektyw zacisnął pięści.

— Spryciarze! Co za tajemnica! — szepnął. — Co to wszystko znaczy?

— Co to wszystko znaczy? — zapytał poseł. — Porwali mnie i znów jestem u siebie — i czuję się całkiem dobrze — ach! — zawołał nagle — było coś —

— Co? co?

— W tej niepamięci mojej coś mnie przestraszyło — zaraz — zaraz — przypominam sobie mój lęk czysto nerwowy, podświadomy... A! wiem już!

— Co to było?

— Gwizd.

— Gwizd?

— Tak — gwizd — jakby lokomotywy.

— Lokomotywy?

— Na pewno nawet lokomotywy. Charakterystyczny —

— Gwizd lokomotywy — szepnął detektyw.

— To wszystko, co pamiętam...

— Dziękuję panu. Niech pan poseł nie przyjmuje reporterów — radzę i proszę.

— Dobrze.

— Zaraz tu przyjdzie jeden taki. W dodatku ma on czarną, długą brodę.

— Ach! — zawołał poseł. — Co to wszystko było?

— Nie wiem.

Poseł bezradnie opadł na poduszki.

— Niech pan zostanie dziś w domu — nikomu nic nie opowiada — reporterów wyrzuca za drzwi.

— Pan się zajmie tą sprawą?

— Wyrzucania ich za drzwi?

— Nie!

— Jednego mogę —

— Nie, moją sprawą.

— Tak! I ja wyjaśnię tę sprawę! Do widzenia, panie pośle! Mogę jeszcze zatelefonować od pana?

— Proszę...

Detektyw zatelefonował do mieszkania dyrektora Lafettala.

— Śpi wciąż — odrzekł stary służący.

— Przyjdę za pół godziny.

W sieni rzekł do cierpliwie czekającego dziennikarza:

— Wątpię, czy poseł pana przyjmie.

— Wszystko jedno — rzekł reporter.

— Jakto?

— Poseł Mareau opowiedział mi wszystko dość dokładnie...

— Co?

— Że posła wezwano fałszywie telefonicznie do „Café de la Paix" —

— Kto wezwał?

— Ktoś, kto się podszył pod nazwisko posła Mareau.

— Acha! I?

— I przysłali auto — szofer był z czarną, długą brodą —

— Więc nie muszę panu się już tłumaczyć?

— Nie. Rozumiem teraz pańską gorliwość, panie Robert. W aucie także siedział taki brodacz. Uśpili posła — a potem, po kilku godzinach odwieźli go do domu —

— Pod Panteon.

— To wszystko — wystarczy mi do pierwszego, sensacyjnego artykułu.

Detektyw pożegnał się z reporterem i zbiegł schodami.

Komu zależało na tym, by opowiedzieć prasie te szczegóły?

Wziął taksówkę i pojechał na policję.

ROZDZIAŁ 7.

A. V.

Szofer Marrage paląc papierosa czekał na niego.

— Wiedziałem, że pan wróci — rzekł — co z dyrektorem?

— Śpi — odrzekł detektyw.

— Śpi?

— Tak.

— Więc mu nic nie zrobili?

— Niech pan opowie mi wszystko!

— Odwiózłszy dyrektora na rue Clotilde, czekałem naturalnie w aucie na niego. Potem zajechał pan w swym aucie —

— No tak, powiedziałem panu „dobry wieczór". Dalej?

— Wszedł pan do domu Nr. 5 za jakimś upitym jegomościem.

— Tak. Dalej?

— Za małą chwilkę podjechało trzecie auto przed mój wóz. Wysiadł z niego szofer —

— Z dużą, czarną brodą?

— Tak. Spytał mi się, czy jestem z policji. Odrzekłem:

— Tak.

— Ja — rzekł — przyjechałem tu na polecenie dyrektora Lafettal.

Zdziwiłem się.

— Po co?

— Trzeba będzie kogoś odwieźć.

Auto — czarny, elegancki Buick —

— Więc Buick! Znam się na autach! — przyznał sobie detektyw.

— Prywatne auto — mówił Marrage dalej — no, ale widocznie dyrektor zamówił je, by istotnie odwiozło kogoś z domu Nr. 5 rue Clotilde...

Szofer z długą, czarną brodą zapytał z uśmiechem:

— Czy dyrektor Lafettal wyleczył się już z chrypki?

— Z chrypki?

— No tak, mówił jeszcze tydzień temu taką fistułą —

— Ależ skądże! — zawołałem. — Dyrektor Lafettal mówi zawsze głębokim basem.

Szofer poczęstował mnie papierosem. Zapaliliśmy.

— Może mi się zdawało — rzekł. — A czyje to drugie auto?

— Pana Robert-Robert — odrzekłem.

— Ale pan Robert-Robert — rzekł ze śmiechem — nie mówi nigdy głębokim basem!

Uważałem to za trochę dziwny żart, chciałem nawet coś odpowiedzieć, ale zrobiło mi się dziwnie słabo.

— Papieros.

— Tak, gdy się obudziłem, domyśliłem się, co to było. Domyśliłem się też, że ów szofer wcale nie był szoferem, że wcale nie zawezwał go dyrektor i on chciał napaść na niego razem z drugim brodaczem

— Który wysiadł z auta?

— Tak, gdy widzieli, że jestem już otumaniony. Nie mogłem się poruszać. Zasypiałem. Widziałem jeszcze, że podeszli szybko do bramy i usłyszałem, że zadzwonili. Zdaje mi się, że widziałem jeszcze jak weszli — potem już nic nie pamiętam. Obudziłem się tu. Powiedziano mi,



Fra Angelico: — Ucieczka do Egiptu.

że mam czekać na pana. Nie wiedzą tu nic o dyrektorze —

— A pan nic nie powiedział?

— Nic.

— Nic o zamachu?

— Nic — ale był więc zamach?

— Tak. Wytłumaczę panu później. Dyrektor śpi u siebie. Nic mu nie jest. Niech pan nic jemu nie mówi!

— Dobrze .

— I pan się sam domyślił, dlaczego mówili o tej chrypce?

— To jasne! Chcieli napaść w ciemności — chcieli poznać po głosie, gdyby coś innego zawiodło.

— Czemu pan nie był taki sprytny przedtem — westchnął detektyw.

Marrage spuścił głowę.

— Rozmowa z kolegą po fachu —

— Więc ani słowa nikomu!

Detektyw wsiadł do swego auta i ruszył w kierunku wielkich bulwarów.

— To spryciarze! — myślał. — Jak bezczelnie łatwo uporali się ze szoferem — no i ze mną! — przełknął gorzki wstyd. — Ale któż mógł przypuszczać! Idąc do posła nie wiedział nic! A jak bezczelnie porwali kelnera... Roman — przypomniał sobie nazwisko. — Co to ma wszystko znaczyć?

Dyrektor nie spał już, gdy Robert-Robert zapukał do jego pokoju. Zbudził się przed chwilą i jadł śniadanie.

— Jakże się cieszę, że panu nic nie jest!

Dyrektor uścisnął mu rękę.

— Wie pan coś o tym?

— Jeszcze nic!

— Ktoś porywa wybitne jednostki w mieście — rzekł dyrektor — po co? nie wiadomo jeszcze — może to komuniści, by pokazać swą organizację —

Detektyw machnął ręką.

— Nie myśli pan? Ale porwali wybitne jednostki: posła de Ronet i mnie —

— I trzecią wybitną jednostkę — rzekł detektyw.

— Co? Kogo?

— Pana Ramon

— Ramon? Któż to taki?

— Kelner z „Café de la Sorbonne".

Dyrektor zakrztusił się kęsem bułki.

— Acha... Kelnera porwali?

— Tak. To już trzy jednostki... Dyrektorze, chcę —

— Wiem, czego pan chce. Chce mnie pan wypytać — rzekł dyrektor wściekły na wszystkich kelnerów świata. — Przeczuwałem tę przyjemność i przygotowałem już sobie odpowiedź. Bardzo krótka: Od czasu, gdyśmy zeszli z ciemnych schodów domu posła de Ronet, nie pamiętam nic!

— Ale widział pan przecież, kto pana porywał?

— Ludzie — zgrzytnął dyrektor.

— Dyrektorze...

— Dwaj brodacze błyskawicznie wsadzili mnie do limuzyny — zdążyłem tylko zauważyć, że ten kretyn Marrage spał w najlepsze w tym aucie! oślisko głupie! — i zaraz wpakowali mi na twarz jakąś szmatę — i do widzenia, pani świadomości!

— To mało...

— W każdym razie wiem więcej od pana. Pan nie wie nic — oprócz setek numerów rozmaitych aut, które pan sobie niepotrzebnie zapamiętuje i potem myli — z pewnością!

— Setek jak setek, ale wiem dziś dwa: 4541-X-2 i 1778-B-9.

— Dużo panu z tego przyjdzie! Niech pan lepiej zapamiętowuje sobie inicjały.

— Inicjały?

Więc jednak dyrektor nie wrócił jeszcze zupełnie do siebie!

— A tak, inicjały. Jak się panu podoba takie na przykład załatwienie liter: A i V! Co, ładne?

— Owszem, dość mi się podoba...

— Chciałby pan ujrzeć te litery wyszyte złotem na zielonym jedwabiu?

— Panie dyrektorze, pan —

— Robert! pan sądzi, że ja bredzę? Nie! — zaśmiał się dyrektor, odzyskując humor po tym kelnerze Roman, który zjawił się ni w pięć ni w dziewięć jako trzecia wybitna jednostka. — Niech pan poda mi ten płaszcz.

— Cóż to za płaszcz?

Dyrektor odwrócił go podszewką. Na wnętrznej kieszeni, na jedwabiu ciemnozielonym widniały złote inicjały:

„A. V."

— Czyj to płaszcz? — detektyw ucieszył się: jest więc jakiś cień zaczepienia!

— Czyj to płaszcz? To płaszcz pana A. V.?

— Hm... gdybyż to był jeszcze pan Alfred de Vigny — wiedziałbym...

— Bez żartów, dyrektorze!

— Ale że pan tego płaszcza nie zauważył na mnie, gdy mnie pan podnosił z napoleońskich schodów Pałacu Sprawiedliwości!

Detektyw zmarszczył czoło.

— To pan pamięta?

— Tak. I pamiętam też — przypomniałem sobie zaraz po obudzeniu się, układając sprawozdanie dla pana — że świadomość moja zaczęła funkcjonować od chwili, gdy przejął mnie chłód. Niewyraźnie przypominam sobie młodego mężczyznę.

— Bez brody?

— Bez.

— Więc?

— Młodego mężczyznę, który troskliwie wie usadowił mnie na białych schodach... Drżałem z zimna.

— Zaraz tu przyjdzie po pana, dyrektorze — rzekł mężczyzna — pan Robert-Robert.

— Powiedział moje nazwisko? na pewno?

— Tak, ale dodał — przypominam sobie — że przyjdzie pan po mnie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bo może nie ma pana obecnie na policji...

— Acha! więc z Giełdy teleofnował ktoś inny, nie ten młodzian... I dalej?

— I dalej, zauważywszy widocznie, że się trzęsę, rzekł:

— Zimno? prawda? Nie chciałbym, by się pan dyrektor przeziębił.

I ubrał mnie w swój płaszcz.

— Co?

— Tak. Gdy sobie to przypomniałem, zaraz kazałem sobie podać z przedpokoju ten płaszcz i odkryłem inicjały. Poza tym nie ma nic w kieszeniach.

— A to — to nic? — spytał z triumfem detektyw, wyjmując z kieszeni płaszcza mały bilet.

— A, to — to bilet z metro — widziałem go.

— Oto — zawołał detektyw — wielka rzecz, która może wyjaśnić wszystko!

— Co? ten bilet z metro?

— Tak!

— W jaki sposób?

— Nie zadał pan sobie trudu odczytać, na jakiej stacji został kupiony!

— Nie. Na jakiej?

— Na stacji metropolitain Gare St. Lazare.

— Więc co z tego?

— To, że stacja kolejki podziemnej Gare St. Lazare nazwana jest tak od —

— Od stacji kolei żelaznej Gare St. Lazare — oczywiście — rzekł dyrektor — ale co panu jest, Robert?



Księżna Kentu z mężem przy ceremonii krajania tortu na „party" w dniu 22. XII.

— Ha! Co mi jest! To mi jest, że pan A. V. wsiadł do metro pod dworcem St. Lazare!

Dyrektor patrzył smutno na detektywa:

— Pierwszy raz, odkąd pana znam i widzę przy pracy, zaczyna pan naśladować genialnych detektywów z powieści kryminalnych. Usiłuje pan we mnie wmówić, że największą wartość mają te rozmaite niedopałki od papierosów, te zestrużyny z ołówka i tym podobne drobiazgi — o, jak naprzykład ten bilet z metro!

— Myli się pan, dyrektorze! Bilet ten ma naprawdę ogromną wartość! Wiem już, jaką dzielnicę Paryża otoczyć specjalną opieką!

— Ależ pan A. V. mógł przypadkowo raz wsiąść pod Gare St. Lazare! — zaprotestował dyrektor.

— Nie! On i jego szofer i auto Nr. 4541-X-2 alias 1779-B-9 znajdują się stale w okolicy dworca Św. Łazarza! C'est ça! Bo, dyrektorze, gdzie jest dworzec, tam są i pociągi. Gdzie są pociągi, tam są lokomotywy. A co robią lokomotywy? — spytał robert-Robert stając w retorycznej pozie przed dyrektorem. — Ha? Co robią lokomotywy?

— Gwiżdżą, naturalnie — i — rzekł dyrektor —

— Acha! i dyrektor słyszał gwizd jednej takiej lokomotywki, która jechała lub wracała z Hawru na przykład. Co?

— Tak — teraz sobie przypominam —

— Widzi pan! Poseł de Ronet słyszał gwizd lokomotywy. Cóż z tego! Dworców w Paryżu jest kilkanaście — jeśli liczymy tylko te duże dworce jak Gare du Nord — Gare de l'Est — Gare de Lyon — Gare —

— No dobrze, dobrze... Więc?

— Więc ten bilet z metro pana A. V. wskazał mi, jakiego dworca wrzawa dobiegła do uśpionego posła de Ronet i do uśpionego dyrektora Lafettal — że to dobiegła ich wrzawa z Gare St. Lazare — wrzawa, która dobiega teraz do uszu uśpionej trzeciej wybitnej jednostki — uszu kelnera Ramon!

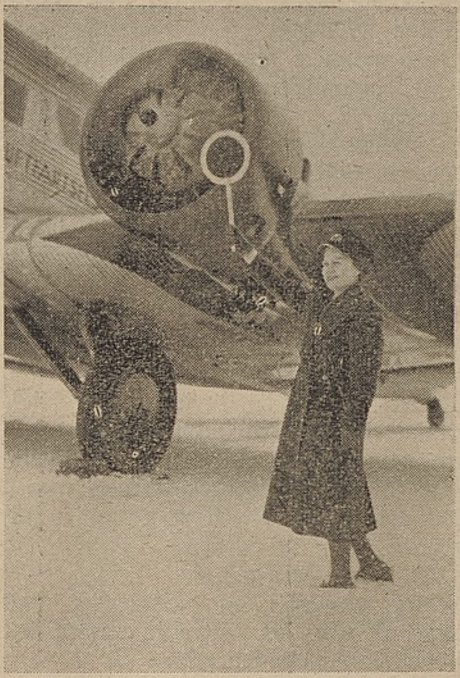
Dyrektor skrzywił się z niesmakiem. Robert-Robert podbiegł do telefonu — w książce telefonicznej wyszukał jakiś numer i podał go. Po chwili zawołał:

— Halo! „Café de la Sorbonne"? Czy pan Ramon wrócił już... A, to pan, dobrze... Śpi! dobrze!... Smacznie śpi? doskonale! Przyjadę za kwadrans! Adieu!

Uścisnął rękę dyrektora:

— Proszę schować ten płaszcz... Może się nam jeszcze przydać... Na razie żegnam! I naturalnie — nikomu —

— Nikomu ani słowa — sam to wiem — mruknął dyrektor. — Dość to głupio wygląda, by dyrektor oddziału śledczego dał się tak porwać, jak lada idiota, jak lada Ramon!



W nawiązaniu do zdjęcia, umieszczonego w poprz. numerze „M. P.", przedstawiamy Szwedkę pełniącą służbę dyżurnej ruchu na lotnisku w Sztokholmie.

Detektyw zaśmiał się.

— Obawiam się jednak, że prasa —

— Co? Któż by to dał do prasy?

— „Paris-Midi" opisze dziś porwanie posła de Ronet.

— Kto ich poinofrmował?

— Poseł Mareau.

— Ach, jakże to było z tymi posłami — telefonowali i nie telefonowali — biedził się dyrektor, ale detektyw opuścił już jego sypialnię.

— Gare St. Lazare! — szepnął. — A. V.! Gare St. Lazare! Te rzeczy nie zmieniają się tak, jak zarosty, czy numery aut!

ROZDZIAŁ 8.

PIEKŁO

Kelner Ramon spał niespokojnie na jakichś derkach w rupieciarni na dole.

Gdy młody kelner zobaczył wysiadającego z auta detektywa, podbiegł do drzwi.

— Śpi smacznie! — zapewnił.

— Jak tu wrócił?

— Tak jak pan mówił...

— To znaczy?

— Pijany.

— Ale w jaki sposób tu się dostał z powrotem? Nie widział pan?

— Owszem.

— Jak?

— Przez tylne drzwi.

Detektyw rzekł niecierpliwie:

— Prowadź mnie pan do niego...

Kelner Ramon nie spał twardo. Zbudził się po kilku wstrząśnięciach, jakich nie szczędził mu detektyw.

Byli w małej rupieciarni. Detektyw usiadł na jakimś zydlu o trzech nogach.

— No i co, panie Ramon? Gdzież pan bywał?

— Byłem w piekle! — szepnął stary, łysy kelner, nie orientując się dobrze, gdzie jest. — I może jeszcze jestem w piekle?

Detektyw zaśmiał się.

— Nie poznaje pan rupieciarni „Café de la Sorbonne"?

— Jestem w „Café"?

— Tak.

— Na pewno?

— Na pewno. Niech pan sobie przypomni: młody człowiek poprosił pana, by mu pan wyjął z auta walizkę. Gdy pan otworzył drzwiczki auta i pochylił się czekając tej walizki, młody człowiek pchnął pana do środka, wsiadł sam i szybko zatrzasnął drzwiczki.

— Tak — szepnął kelner — i nim zdołałem się podnieść, owinął mi twarz jakąś szmatą o dziwnym zapachu.

— Czy pan sobie nie przypomina, co się potem z panem działo?

tSary kelner zamyślił się głęboko.

— Nic. Czy pan jest z policji? — zapytał.

— Tak.

— Dlaczego mnie porwali w tym aucie, proszę pana?

— Nie wiem. Ale się dowiem.

— I ja się dowiem?

— Naturalnie. Ale niech się pan postara przypomnieć sobie — nic pan nie słyszał?

— Nic...

— Nie widział... nie czuł...

— Ten zapach, który mnie uśpił...

— A potem?

— Potem... potem wiem, że ktoś wepchnął mnie przez tylne tylne oszklone drzwi „Café" —

— Od tej wąskiej uliczki?

— Tak, od rue Champollion... Potem Rédin zaprowadził mnie — tutaj —

— Rédin — ten młody kolega pana?

— Tak.

— I absolutnie pan sobie nic nie przypomina, co się działo z panem podczas tego porwania?

Kelner długo tarł łysinę.

— Nic...

— Nie słyszał pan może gwizdu — gwizdu lokomotywy?

— Gwizdu lokomotywy?

(Ciąg dalszy w nast. numerze)



Podczas przymusowego lądowania, lotnik francuski Boris wyskoczył ze spadochronem i po drodze zawiesił się na drzewie, wychodząc jednak bez szwanku z opresji. Na zdjęciu resztki spadochronu.

RAJ KOBIET



Paryski mistrz tworzy nową fryzurę wieczorową na głowie modelki.

Niegdyś a dziś

Obecnie, gdy mówimy „niegdyś" zazwyczaj nie odnosi się to do odległej przeszłości, ale do czasów przedwojennych, które coraz bardziej oddalają się, a dokładne ich kontury zacierają się w pamięci. Dzisiejsza młodzież tej epoki nie znała przeważnie wcale albo ma o niej bardzo mgliste wspomnienia z wczesnych lat dzieciństwa. Rzut oka wstecz nie jest jedynie wycieczką w przeszłość, może służyć ku oświetleniu dzisiejszych stosunków, przypominając ich genezę, a nawet poniekąd ułatwić nieco rozwikłanie zawsze trudnego problemu współżycia pokoleń.

Chyba nigdy dotąd w tak krótkim okresie nie dokonało się równie głębokie przeobrażenie obyczajów i całego ujęcia życia codziennego. Gdy wybuchła wojna na ogół w Europie — tym bardziej w Ameryce — panowała wszędzie t. zw. dziś „prosperity". Nie będziemy twierdzić, by nędzy na świecie nie było, ale klasy posiadające w pełni cieszyły się dostatkami, beztroską egzystencją i z całą naiwną bezmyślnością wiodły otwarcie życie na różach, jakby to trwać miało wiecznie.

Lecz niby grom z jasnego nieba huknęły armaty, rozległy się jęki rannych, szły wieści żałobne, niepokój o przyszłość, a często niedostatek tam, gdzie do niedawna na niczym nie zbywało. Świat uśmiechnięty, myślący o zabawach, wygodach, udogodnieniach został nagle omotany kłębami ciemnych chmur. Sposępniały oblicza, spłoszony uśmiech znikł z twarzy.

Mijały lata. Kobiety, które w chwili wybuchu wojny były jeszcze młode zaprzęgły się do pracy, pracy społecznej lub przy domowych ogniskach, o które nieraz bez pomocy troszczyć się musiały. O zbytku, zabawach myślały jedynie jednostki nie mające w żadnym wypadku moralnego znaczenia. Bardziej wartościowe kobiety dźwigały ciężar codziennego znoju lub poświęcały się bliźnim, pochylając się nad ich cierpieniami fizycznymi i moralnymi — a niemal wszystkie wciąż drżały o jakąś drogą istotę.

Gdy rozbrzmiała pocieszająca wieść o zawieszeniu broni, wszystkich, którzy nie zostali zupełnie zmiażdżeni uczuciowo czy materialnie, ogarnął szał radości. Zwykła reakcja, tak bardzo ludzka.

Kobiety, które przez taki długi okres czasu zaparły się zupełnie siebie, przypomniały sobie nagle, że właściwie młodość ich już minęła, a z nią piękne lata, gdy wolno im było stroić się i bawić.



K 26260 K 26259

K 26260. Z tiulu lub żorżety uszyje się tę młodocianą suknię wieczorową, której górna część zmarszczona jest za pomocą sznura.

K 26259. Elegancka dwuczęściowa suknia wieczorowa, z czarnego jedwabiu, dla tęższych pań. Rękawy i kieszenie przybrane są pajetkami.

Kroje nabyć można w naszej adm. w cenie 1,90 zł za sztukę.

Miałyż się tego wyrzec już raz na zawsze? Starości nie czuły, troski spadły z bark, a drobne czy większe spustoszenia wyrządzone latami w ich powierzchowności dadzą się przecież jakoś usunąć, tym bardziej, że do pomocy, jakby na zawołanie ‚stanęli specjaliści, żądający w zamian za tak cenne usługi mniej lub więcej zaokrąglone sumki — tak mało wartościowych wówczas pieniędzy.

Hasło: odmładzać się — było na porządku dziennym. Obcięto włosy, skrócono sukienki, a fryzjerzy i instytuty piękności postarali się o całość łudzącą młodością. Więc można było jeszcze się wytańczyć! — I to zostało ułatwione dzięki zawodowym tancerzom, nie szukającym przecież własnej przyjemności, a tylko zarobku, komplementy zaś i czułe słówka suto napełniały ich kieszenie.

Trudno się tym paniom dziwić. Zapomniały tylko o jednym, mianowicie, że podczas gdy ich własna młodość mijała, stawała się równocześnie udziałem córek, które z dzieci przemieniły się w dorosły panny, a niejedna nawet zdołała już zdobyć pracę samodzielną, na bardziej wystawionych, niż ich matki, placówkach. Młode istoty, upojone wolnością, nabrały zupełnie swoistego sposobu bycia i sposobu życia. I wówczas dwa pokolenia domagające się „prawa do życia" stanęły naprzeciw siebie. Nikt nikomu nie miał ochoty ustąpić. Obawa rywalizacji ogarnęła oba obozy — z jednej strony był urok młodości, z drugiej umiejętne rozporządzanie czarem i wyrafinowanie, których młode nie miały sposobności nabyć. Młodzież, jako bardziej przedsiębiorcza i bezwzględna, zapanowała nad sytuacją. Córki postanowiły bawić się na własną rękę, usuwając starsze pokolenie, i z Paryża, stolicy mody rozniosła się wieść, że panny urządzają przyjęcia, na które zapraszają z dopiskiem p. d. b. u. (Pas de bouches inutiles) czyli przetłumaczone na nieco mniej wytworną formę brzmiało by „zbędne gęby wykluczone". Rozłam w rodzinach dokonał się gwałtownie, robiąc wielkie spustoszenia, odzierając z autorytetu szacunku i powagi rodziców, a rzucając młodzież, zwłaszcza płeć piękną, negującą możliwościom wszelkiego niebezpieczeństwa, w wir zabaw — bez opieki, bez pręgierza moralnego, a wiedzioną tylko chęcią dogodzenia chwilowym zachciankom.

Po wielu zobopólnych przykrych, a często smutnych doświadczeniach, stosunki zaczęły się układać. Matki złożyły broń, zniechęcone znikomą satysfakcją, otrzymaną w zamian za pracowitą gonitwę za młodością, wielbicielami i hołdami. Zresztą wiek upominał się o swe prawa, córki tymczasem oswajały się ze swo-



K 6286. Miła sukienka na ślizgawkę, uszyta z wełnianego trykotu o kroju kloszowym; stanik zapinany na guziczki.

K 26.220. Spódniczka układana w głębokie fałdy i bluzeczka zapinana na zamek błyskawiczny — tworzą praktyczny strój na lód.

K 6287. Z czarnego aksamitu uszyć można tę sukienkę, przybierając ją kieszonkami i lamowaniem z materiału w dwóch jasnych kolorach.

Kroje tych modeli nabyć można w naszej adm. w cenie 1,90 zł za sztukę.



B 6281. R 6282. Ubranko na narty dla szczupłych pań: żakieciki z flaneli w kratę, o fasonie kamizelki, długie, u dołu obcisłe spodnie.
S 6283. Dwuczęściowe ubranko do sportów zimowych, uszyte z ciepłego materiału w dwóch kolorach.

S 6284. Ubranko narciarskie w ulubionej formie norweskiej, przybrane stebnowaniem.
Kroje tych modeli nabyć można w naszej adm. w cenie 1,90 zł za sztukę.

bodą, nabierały doświadczenia, jednym słowem dojrzewały i temperowały się zwolna. Ale młode pokolenie zdobytych praw wyrzec się nie zamierzało i jeśli chodzi o rozrywki i zabawę, to ta dziedzina pozostała w wyłącznym jej zawiadywaniu — przekonały się tylko, że istnieje pewna granica, poza którą zbyt niebezpiecznie jest wysuwać się.

Niegdyś, a więc przed wojną — we wszelkich środowiskach zabawy odbywały się w domach rodzinnych. Czy to w skromnych mieszkaniach, czy wytwornych salonach znajdowało się zawsze grono starszych: ojcowie i matki tańczących panienek. I choć częstokroć „mamy" narzekały na bezsenne noce w czasie karnawału, niemniej bawiły się trochę, przyglądając się młodzieży, rozmawiając między sobą czy ze starszymi panami, którzy uważali za swój obowiązek zabawiać panie.

Córki obecnością matek nie były skrępowane, przeciwnie pod życzliwym okiem rodziców bawiły się swobodnie i dobrze. Dziś jednak wszelkie zabawy odbywają się w t. zw. lokalach: dancingach czy kawiarniach i od krańca do krańca cywilizowanego świata wszędzie przyjętym zostało, by panny tam uczęszczały pod opieką kawalerów. Jakże dziwne wrażenie wywołałoby pojawienie się wieczorem w lokalu którejś z mam, a ona sama czułaby się prawdziwym intruzem. Zostało to wciągnięte w kodeks konwenansów, a więc przyjętych usankcjonowanych obyczajów, że córki wychodzą same wieczorem, a matki pozostają w domu. Stosunki materialne wielce się do tego przyczyniają, bo przyjęcia prywatne są kosztowne, a budżety przeważnie skromne. Starsze pokolenie powróciło do swej roli, rezygnując na rzecz młodszych, matki wolą ułatwić córkom jakąś wycieczkę, nabycie nowej sukienki niż postawić własną garderobę na poziomie zezwalającym branie udziału choćby w prywatnych przyjęciach. Dawniej zabawy córek podzielały poniekąd i matki — blask powodzenia panienek, dźwięki orkiestry, widok pięknych, błyszczących toalet, ogólna atmosfera sali balowej rozweselały, wprowadzały element rozrywkowy w życie starszych.

Tak było „dawniej", ale minęło i nie wiadomo, czy kiedy wróci.

Starsze kobiety, odosobniając się, uważają za stosowne wyrzec się wszelkich osobistych rozrywek i twierdzą, że minął czas ku temu. Istotnie minął czar tańczonego walca, hołdów, składanych urodzie, ale pozostało wiele, wiele dziedzin, z których nie tylko nam wolno, ale należy czerpać rozrywki i odprężenie od codziennego trudu.

Przywykliśmy w zbyt ciasnych ramach widzieć program rozrywek. Rozrywka — wprowadzając urozmaicenie myśli, zainteresowań — staje się tym samym naszą zabawą. Młodzieży zostawmy bardziej podniecający sposób bawienia się, jak tańce, sporty (choć te ostatnie uprawiane są za granicą przez osoby starsze, nie wywołując wcale zdziwienia. Szkoda, że u nas inaczej na to patrzą) wszystko okraszone kaskadami śmiechu. My starsi musimy szukać rozrywek głębszych, potrzeba tylko dobrego nastroju, by je odczuwać i należycie ocenić. Duszę i serca musimy nastroić na nutę pogodną, nastroić tak, by potrafiła na falach eteru łapać piękne melodie, których nie brak wokoło nas. Wszystko, co jest rozrywką, stanie się naszą zabawą.

Jeśli odsunęłyśmy się z biegiem lat od uciech światowych, pozostaje nam niezliczona ilość niedocenionych może dotąd przez nas, a dających wiele promiennego zadowolenia. Jakie one będą, zależy od indywidualnych upodobań, którym pozwólmy się rozwinąć. Przyroda dostarczyć może niewyczerpanego źródła przyjemności, których skala jest niezmiernie wielka i urozmaicona. Bo czy to będzie hodowla roślin, czy zamiłowanie do wycieczek — wszystko to działa ożywczo, słonecznie na naszą jaźń. Szukanie stosownych rozrywek i urozmaicenia zależy także od ram i możliwości materialnych naszego bytu, gdyż te, które dostępne są dla kobiet, mieszkających w mieście, będą nieosiągalne dla mieszkanek wsi, a środki finansowe też niepoślednią grają tu rolę. Dla wybranek losu nie potrzebujących liczyć się z wydatkami, bogatą kopalnią przemiłych rozrywek jest dostarczanie ich innym. Uśmiech, który za naszą przyczyną wykwitnie na twarzy bliźnich, blaskiem swym ogrzeje, opromieni nasze skłonne do zachmurzenia oblicza. Szkoda, że często dobrobyt materialny pokrywa grubą warstwą samolubstwa serca zapominające z tego powodu o tym eliksirze radości. Niestety większość wśród nas nie ma tak ułatwionych możliwości, ale nawet na okrojonym odcinku można tę metodę stosować.

Bardzo jest dla nas, starszych kobiet szczęśliwie, jeśli lubimy ciszę i odosobnienie, ale takie upodobania wchodzą w skład naszego kompleksu duchowego i trudne są do nabycia, lecz rzadko się zdarza, by kobieta nie miała jakichś specjalnych — czasem dotąd niewyzyskanych upodobań, którym obecnie może wolne chwile poświęcić.

Nieraz starsze osoby powiadają, że już nie pora czegoś się uczyć, czy w czymś doskonalić. Dlaczego? — Póki Bóg nie powoła nas do siebie, czasem swym rozporządzamy, a jeśli potrafimy te lata, w których określone obowiązki mniej na nas ciążą, uczynić pogodnym, wypełnić jakimś żywym zainteresowaniem, czy to z dziedziny kultury, zajęć ręcznych, praktycznych — nie tylko sobie własną egzystencję uprzyjemnimy, ale dając przykład drugim, przyczynimy się do podniesienia poziomu moralnego, umysłowego najbliższego otoczenia. A to przecie tylko od nas zależy.

Maria Radzimińska.

E. KŁOSOWSKI

Obrączka

NOWELA

Tłumy odświętnej publiczności wypełniły kościół katedralny w Warszawie, tak szczelnie, że orszak ślubny, kierujący się ku kaplicy Literackiej, z trudem mógł się posuwać.

Krewni, koledzy, towarzysze pracy społecznej młodego poety Rolanda Rawicza, przybyli tu tak licznie, by złożyć mu serdeczne życzenia na nowe życie. Jednych przywiodła życzliwość i przyjaźń, a innych zwykła ciekawość.

Bo Rawicz, świetnie zapowiadający się talent literacki, mimo młodego wieku dał się już poznać i zyskał pewną sławę w rodzinnym mieście.

Dlatego ślub jego był w Warszawie niezwykłym wydarzeniem, tym bardziej, że pomimo wdzięku młodości, żywemu usposobieniu i łatwości jednania sobie ludzi, Rawicz był typem samotnika i rzadko widziano go w towarzystwie młodych kobiet. Bliżsi znajomi twierdzili, że unikał kobiet po głębokiej tragedii miłosnej.

Z kim i jakiego rodzaju była ta tragedia, nikt nie wiedział, choć domysłów było wiele. A teraz żenił się i to podobno z córką bogatego obywatela. Była to więc dla świata, w którym obracał się młody poeta, prawdziwa sensacja.

Wypełniony szczelnie kościół był tego żywym dowodem.

W kaplicy Literackiej na ołtarzu paliły się woskowe świece i świeciły elektryczne kandelabry. Złocisty ołtarz mienił się w blasku tych świateł...

Wyszedł ksiądz dostojny, uroczysty, okryty bogatą kapą...

Zabrzmiały słowa pieśni przy ołtarzu i wybiegły ponad głowami, z kaplicy na cały kościół.

Słowa, przy których serca ludzkie, tłuką się pełne nadziei, radości i niepewności.

Veni Creator Spiritus...

Młoda para wchodziła już po stopniach do kaplicy.

Ona szczupła szatynka, o twarzy ciemnej i drobnej, na której znać było zażenowanie, ubrana była w białą suknię z crepe mate z długim powłóczystym trenem, podkreślającym jeszcze drobność i szczupłość postaci.

Twarz przesłoniętą miała gazą welonu, który upięty pięknie na głowie spływał w miękkich

i stał za nią na parę metrów. — Należała do kobiet, o których się mówi, ani ładna ani brzydka, po prostu przeciętna.

Zato pan młody wzbudził szczery podziw. Wyglądał bowiem tak młodo i ładnie, że ten i ów powiedział nieznacznie: — Ależ to dzieciuch jeszcze.

Szedł obok swojej oblubienicy z twarzą dziwnie skupioną.

Twarz ta, godna dłuta rzeźbiarza, o prostych, szlachetnych rysach, którą koledzy żartobliwie zwali „twarzą marmurową", była w tej chwili bardzo blada i rzeczywiście prawie marmurowo obojętna na wszystko.

Niewiadomo, czy Roland cieszył się, czy smucił, pod maską pozornego spokoju.

Stanęli przed ołtarzem...

Młody człowiek, uniósł nieco głowę i nagle zadrżał, a twarz jego pobladła jeszcze więcej.

W oczach rozbłysł płomień niewymownej męki.

Po lewej stronie, tuż obok ołtarza, stała młoda dziewczyna.

Miała na sobie skromny brązowy kostium i maleńki kapelusz na jasnych włosach.

Śliczna i świeża, patrzyła na młodą parę błękitnymi oczyma dziwnie serdecznie i poważnie.

Wanda...

Imię to nagle wdarło się w mózg Rawicza i jakby raca rzucona w ciemności, rozdarło jego świadomość, przejmującym bólem.

Jego wielka pierwsza miłość, do tej kobiety, rozstanie i męka tęsknoty długiej i beznadziejnej — stanęły mu w tej chwili w pamięci...

Kochał ją...

Kochał ją wtedy, przed trzema laty i w czasie tej długiej rozłąki!...

I kocha ją teraz jeszcze, gdy stoi z inną na stopniach ołtarza.

Tylko ją!

Tę jasną, śliczną dziewczynę, w której oczach czyta również serdeczny ból.

Czemu wtedy odszedł?...

O chwilo, w której łączy się dwie ręce na zawsze, gdy serca zostają wolne!

A raczej należą do innych!

I dzieje się oto rzecz straszliwa, zbrodnia na sobie i kimś drugim.

Dzieje się gwałt na własnym sercu.

I uświęcone kłamstwo!...

Męka — ohyda — rozpacz...

Wszystkie te myśli i buntownicze uczucia wtargnęły do świadomości Rolanda.

Zrozumiał okropną prawdę... Zrozumiał — za późno.

Z twarzą śmiertelnie bladą stał jak winowajca przed księdzem i powtarzał słowa ślubowania. Powtarzał tak cicho, ze najbliżsi goście z trudem chwytali poszczególnie słowa.

...wierność — miłość...

A serce bezsilne trzepotało w piersi protestem!

Kapłan związał stułą jego chłodną dłoń, z dłonią oblubienicy.

Boże, jak to długo trwa!

Czuje na sobie spojrzenie tych kochanych, jasnych oczu, które utracił na zawsze.

I naraz zatraca świadomość odczuwania, coś w nim nagle kruszy, łamie; zostaje chłodna pustka i ten nieznośny ucisk w sercu. Jest w tej chwili sztywnym manekinem, który spełnia powierzchowną czynność, akt zewnętrzny nie mający z duszą nic wspólnego.

I jest mu teraz wszystko doskonale obojętne.

I tylko wraca myśl:

— Boże! jak to długo trwa! —

I czuje spojrzenie kochanych oczu.

Drżała mu dłoń, gdy podawał swej żonie obrączkę ślubną, lecz gdy ona podawała mu jego, ręka jego drżała jeszcze gwałtowniej i w tym momencie stała się rzecz niezwykła.

Obrączka spadła na ziemię.

Miękki dywan stłumił odgłos upadku.

Pochylił się pan młody, szukając jej na próżno.

Oblubienica i kapłan pochylili się również i szukali zguby bez skutku. —

W jednej chwili cały kościół wiedział o tym wypadku.

Powstało małe poruszenie i konsternacja.

— To zły znak — mówili jedni.

— Źle się zaczyna — szeptali drudzy.

A tam przy ołtarzu, kilka już osób szukało zguby, daremnie. W poczuciu ważności chwili i jakiegoś niepokojącego wyczekiwania, ludzie z zapartym oddechem śledzili ruchy osób zajętych szukaniem.

I była cisza, cisza przejmująca i nabrzmiała tajemniczym lękiem. Przeciągająca się do najwyższego napięcia nerwów.

Wtedy do pana młodego podeszła młoda panienka w brązowym kostiumie.

Spod ronda małego kapelusza blond loki wysunęły się niesfornie i okoliły jasną aureolą jej twarzyczkę dziewczęcą, pełną niewysłowionego czaru.

Nawet smutek, malujący się w błękitnych oczach i drżący w kącikach ust, nie ujmował nic z jej uroku.

Przeciwnie, czynił go więcej uduchowionym i dojrzałym.

— Panie Rolandzie — powiedziała cichym, matowym głosem — oto pańska zguba.

Wyciągnęła do niego dłoń, w której trzymała ślubną obrączkę.

Rawicz wziął machinalnie podany przedmiot, twarz miał spokojną, a tylko oczy wyraziły przeogromne, bolesne zdziwienie...

Lecz w następnej chwili oczy mu pociemniały wzruszeniem, a na twarz wypełzł rumieniec.

Spojrzenia ich zbiegły się z sobą.

Tak muszą patrzeć na siebie straceńcy na tonącym okręcie, gdy serca ich biją w takt ostatnich chwil życia.

Spojrzenia takiego nie zapomni się już nigdy.

Wyczytali w nim wielką miłość, szlachetną rezygnację i ani śladu wyrzutu.

Trwało to jedną chwilę.

Panienka w brązowym kostiumie odwróciła się i skryła w gronie osób otaczających parę nowożeńców z boku ołtarza.

Rawicz założył obrączkę na palec i ukląkł przy swojej towarzyszce.

Nad ich pochylonymi głowami, ksiądz kończył modlitwę.

Młodzi ludzie przez długą chwilę klęczeli pogrążeni w modłach.

Czy tylko w modłach?

Nie, bo w mózgu Rawicza, myśli napływały jedne po drugich, gorączkowe, niespokojne, straszne!

Dominowała nad nimi budząca się trwoga, co teraz będzie, jak się potoczy życie, które tak tragiczne przynosiło mu konflikty. Rozumiał bowiem, że obrączka, która wypadła mu z rąk, i padła do stóp, ukochanej kobiety, zrządzeniem losu, czy zwykłym wypadkiem, wykazała, ze serce jego należało tylko do Wandy i z nią pragnęło połączenia.

W tej chwili tylko to było ważne, ani majątek, który wnosiła mu we wianie żona, ani świetna perspektywa jego przyszłości i pozycji w społeczeństwie, nie miały znaczenia.

Młody człowiek, przeżywał ciężką tragedię.

— — — — — — —

Otoczyło go grono przyjaciół i znajomych. Ściskano mu dłonie, całowano się z nim.

Serdeczne uśmiechy i dobre słowa, rozszemrały się przy nim szerokim strumieniem.

A on szedł obok swojej uśmiechniętej małżonki, przyjmując wdzięcznie oznaki szczerości i przyjaźni, taki jakiś samotny.

Kilka razy na pięknej jego twarzy zjawiał się uśmiech, lecz był on gościem przelotnym i znamionował raczej rezygnację, niż radość. —

Przed oczyma bowiem miał tylko obraz ukochanej dziewczyny, która stała tam przy nim koło ołtarza i wyciągała do niego dłoń z odnalezioną obrączką...

Lecz nie tylko obrączkę podawała mu! Podała mu swe serce — zamarłe z bólu, lecz do ostatka pełne miłości i poświęcenia.

Sądził, że już nie podejdzie do niego, że zaraz wybiegnie z kościoła. Lecz cóż to?

Jej smukła postać przeciska się przez tłumy. Jest już przy nim. Promienny uśmiech na ustach. Oczy patrzą serdecznie i poważnie. Mówi...

Składa mu krótkie mocne życzenia:

...i wierzę, że będzie pan szczęśliwy... — On przytrzymuje jej drobną dłoń, i bez słowa składa na niej długi, zbyt długi pocałunek. Ale o tym wie tylko on i ona. To ich ostatnie pożegnanie.

Znów go otacza gromada szczera, roześmiana, składająca życzenia.

Boże, jak to długo trwa!...

Czemu w sercu taki bolesny uścisk?

Wanda?

Zamknął w swej pamięci, ostatnie spojrzenie jej kochanych oczu.

Wanda!...

— Kochał ją wtedy, przed trzema laty, i w czasie tej długiej rozłąki.

I kochał ją, gdy stał na stopniach ołtarza z inną kobietą.

Tylko ją!...

Tę jasną śliczną dziewczynę, która tam koło ołtarza wyciągnęła do niego dłoń z odnalezioną obrączką. I z własnym ofiarnym sercem.

Z chóru spływały uroczyście ostatnie tony, granej na skrzypcach pieśni weselnej „Veni Creator"!

Odpowiedzi redakcji

P. P. Cichockie. Bardzo nam było miło wyświadczyć Paniom tę drobną uprzejmość. Nr. 43 też został już wysłany.

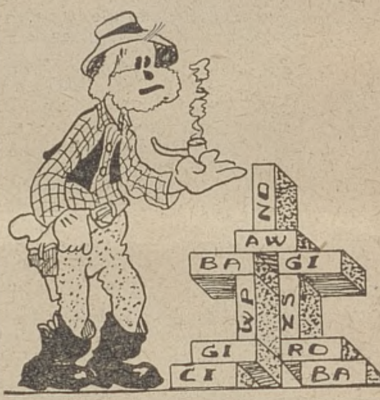
Pozdrawiamy Panie bardzo serdecznie i życzymy zdrowia i wszelkiej pomyślności.

CHWILA ZASTANOWIENIA

HOCKI-KLOCKI

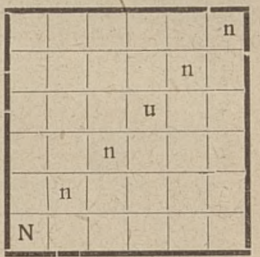
uł. F. Gałecki.

Klocki ułożyć w rząd tak, by ułożyć przysłowie.



UZUPEŁNIANKA

uł. E. Migutówna.



1) Rzeka w Polsce
2) Kolor
3) Miasto polskie
4) Owoce południowe
5) Imię żeńskie (wspak)
6) Bóg grecki

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązanie należy nadsyłać do piątku, dnia 20 stycznia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 1 „Moich Powieści"

I. Konikówka: Każdy za młodu kij powinien wybierać, aby na starość miał się czym podpierać.

II. Logogryf: Zjazd „Krainiaków".

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Jurkowski Zygmunt — Mogilno, Chojnacki Henryk — Poznań, Maderski Jan — Poznań, Kuraś Teofil — Grodno, Kapuściński Leon — Katowice, Wincenty Kawecki — Modzerewo gm. Łęg, poczta Włcclawek, L. Frąckowiakówna — Leśnictwo Grobetka, pow. Śrem, Strz. Niedziński Władysław — Stasiewszczyzna.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Chojnackiemu z Poznania i Kurasiowi z Grodna.

Radio

Niedziela, dnia 15 stycznia 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa z Łodzi 11.45 Aktualności w programach radiowych omówi red. Stok, kierownik Wydz. Aktualności 12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 15.30 Obrazek słuchowiskowy „Wędrowni grajkowie" 16.00 Recital fortepianowy Pawła Kowalowa 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie 19.50 Fragmenty z oratorium „Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus" 21.20 Muzyka taneczna 22.15 Wieczór piosenek Berangera.

Poniedziałek, dnia 16 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Gra Gaspar Cassado 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 Audycja muzyczna dla liceów 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Śpiączka — czarny sen Afryki" 15.30 Muzyka obiadowa 16.35 Recital śpiewaczy Zofii Massalskiej 16.55 Polacy na Dalekim Wschodzie — felieton 17.10 Reznicek: kwartet d-moll 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Polonezy Ogińskiego — aud. muzyczna 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Koncert rozrywkowy 21.00 „Sonety instrumentalne" na tle wierszy 22.00 „Dzieje symfonii" — audycja muzyczna.

Wtorek, dnia 17 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Polonezy i marsze 12.03 Audycja południowa 15.00 Wzajemna pomoc u zwierząt — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Torunia 16.30 Muzyka taneczna 17.30 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Audycja dla wsi 19.00 Koncert rozrywkowy „Kanawałowe nastroje" 21.00 „Quo vadis" — sceny dramatyczne Nowowiejskiego.

Środa, dnia 18 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Wiązanka melodii Rudolfa Frimla 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" — audycja muzyczna dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.20 Wychowawcza wartość słowa — pogadanka 16.35 Gabiel Fauré: Sonata A-Dur Op. 13 17.15 Fragmenty dawnych a niezapomnianych oper — koncert 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Dyskutujmy: „Tolerancja a fanatyzm" 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 „Opowieść o Chopinie" — preludia 21.45 „Poezja wieku złotego" — Satyry renesansowe 22.00 Folklor różnych krajów — koncert.

Czwartek, dnia 19 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja muzyczna dla szkół powszechnych 11.25 Orkiestra Pawła Whitemana (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Wzajemna pomoc u zwierząt" — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.20 „Spółdzielczość" — odczyt dla liceów 16.40 Angielskie pieśni ludowe 17.00 „Goście zimowi" — pogadanka 17.10 Najpiękniejsze kwartety klasyków wiedeńskich 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną — gawęda muzyczna 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.00 Pochodnie wieków: audycja pod tyt. „Święty Tomasz z Akwinu 21.30 Pieśni w wyk. Maurycego Janowskiego 21.50 Muzyka taneczna 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 20 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Koncert chóru „Light Opera Company" 12.03 Audycja południowa 15.00 „Na szerokim świecie" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa 16.35 Polskie utwory fortepianowe 17.20 Arie i pieśni w wyk. Stani Zawadzkiej 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Pan Tarabankiewicz w Abisynii i na księżycu" — humoreska 18.55 Koncert rozrywkowy 21.00 Śpiewa Chór Polskiego Radia 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej 22.30 „Osobliwe recepty literackie" — szkic literacki 22.45 Muzyka.

Sobota, dnia 21 stycznia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 Słuchowisko dla dzieci: „Dzieci Pana Majstra" 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana 17.05 „Złote czasy sceny krakowskiej" — felieton 17.20 Koncert utworów Larse Eryka Larsona 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego 19.55 Walce w wyk. orkiestry Rozgłośni Wileńskiej 21.00 „Tańczmy — przecież to karnawał" — muzyka taneczna z udziałem solistów 23.15 Muzyka taneczna z płyt.

HUMOR

DRAŻLIWE PYTANIE

Ojciec. — Kiedy byłem małym chłopczykiem, to nigdy nie kłamałem.

Synek. — A ile miałeś lat, tatusiu, gdy rozpocząłeś kłamać?

JUŻ ZBADAŁ

Sędzia do dozorcy więziennego:

— Proszę odprowadzić tego człowieka z powrotem do celi, tylko niech pan uważa, żeby po drodze nie wypróżnił panu kieszeni.

Kieszonkowy złodziej:

— Panie sędzio!... Miałbym się też na co łakomić... ten człowiek ma tylko chustkę do nosa i bezwartościowy zegarek...

DOBRA RADA

Poeta: — Nie wiem co zrobić. Czy mam spalić moje poezje, czy też wydrukować je!

Przyjaciel: — Pierwszy pomysł jest zawsze najlepszy.

ROZSĄDNY SYNEK

Doktorowa pyta synka:

— Czy modliłeś się za zdrowie mamusi i tatusia?

— Tak, mamusiu.

— A za zdrowie wszystkich?

— Nie, bo tatuś nie miałby pacjentów.

W SZKOLE

Nauczyciel: Powiedz mi, Grzesiu, jakie ptaki są człowiekowi najpożyteczniejsze?

Grześ: Pieczone, proszę pana profesora.

PRAKTYCZNA PANNA

— Czy twoja narzeczona po zerwaniu zaręczyn zwróciła otrzymane podarki?

— Odkupiła je ode mnie, ponieważ jej się podobały, ale rachunku nie zapłaciła...

WSPÓLNICY

— My we dwójkę nie dajemy ludziom w nocy spać spokojnie — rzekła pluskwa do nie wykupionego w terminie weksla.

NIESPODZIANKA

— Jak ty wyglądasz? Przecież powiedziałam ci, abyś w nowym ubraniu poszedł do szkoły!

— Ależ mamusiu, to jest właśnie nowe ubranie!

MAŁY KANCIARZ

— Wiesz, w co się zabawimy teraz? — mówi siedmioletni Franio do swej młodszej siostrzyczki.

— W co?

— W ogród zoologiczny. Ja będę małpą, a ty będziesz mi rzucać kawałki ciastka, które dostałaś od mamusi...

ŻADNA POCIECHA

Lekarz: — Ze swymi płucami może pan żyć tylko sześć miesięcy, ale pańskie serce wytrzyma może jeszcze conajmniej lat dwadzieścia.

PRZYCZYNA I SKUTEK

W mieszkaniu doktora D. dzwoni około drugiej w nocy telefon.

— Panie doktorze! — słychać energiczny głos kobiecy. — Tu Kociołkiewiczowa. Mój mąż zwymyślał mnie!

— Ależ, moja pani, to jeszcze nie powód, żeby budzić mnie po nocy!

— Tak, ale teraz mój mąż leży z rozbitą głową...

W DOBIE MOTORYZACJI

Do wytwornego magazynu samochodów w Warszawie przychodzi klient.

— Chciałbym mieć samochód, ale jakiś inny, nie z tych wozów ,które kupują wszyscy.

Kiedy po obejrzeniu kilku modeli klient nie może się jeszcze zdecydować, sprzedawca radzi:

— Wie pan co, niech pan kupi samochód za gotówkę, będzie to naprawdę inaczej niż wszyscy!

ACH, TE KOBIETY

— Czy widziałaś tę piękną blondynkę, która przeszła obok nas?

— Masz na myśli tę wystrojoną lafiryndę, z nogami jak kołki, piegowatą twarzą i wyraźnym zezem, ubraną w niemożliwe futro? Nie, nie widziałam jej!

NA DWORCU W KRYNICY

Panie numerowy, czy już wszystkie moje bagaże są w wagonie?

— Tak, proszę pani.

— I jest pan pewny, że nic nie zostawiłam?

— Nie, proszę pani, nawet napiwka!

NIE MA ROZRYWEK

Nie ma na świecie rozrywek.

— Dlaczego?

— Rozrywki kosztują pieniądze, a jak coś kosztuje, to już nie ma z tego przyjemności

DOBRY ŚRODEK

— W jaki sposób dostajesz pieniądze od męża?

— Oświadczam mu, że jeżeli nie da mi pieniędzy, to pojadę zaraz do matki, po czym zaraz mi daje na koszta tej podróży.

POSTĘP I ZACOFANIE

Artysta: — Ja czuję, że moją sztuką wyprzedzam o sto lat naszą epokę.

Kamienicznik: — Ale pańskim komornem jest pan zacofany o osiem miesięcy.

SZCZODRY MĄŻ

— Najdroższy, co ofiarujesz mi na imieniny?

— To, czego już dawno pragniesz. Nową treść do twojej nadymanej powietrzem poduszeczki podróżnej!

TO CO INNEGO

— A więc przypisuje pan swoje cierpienia sercowe sportom. A jaki sport pan uprawia?

— Łowię ryby!

— Ależ to nie jest sport, któryby nadwyrężał serce!

— Panie doktorze, ale ja łowię ryby bez zezwolenia władz.

OGŁOSZENIA DROBNE

INTELIGENTNA, młoda panna poszukuje posady od zaraz lub później. Zna ekspedycję w składzie, skończyła szkołę handlową, zna język polski i niemiecki, księgowość, oraz kocha dzieci. Zgł. do adm. „M. P." pod „Ela".

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. L.